

POLSKA MIEDŹ

SSN 0239-2024



Rok IV, nr 38 (185)

18—24 IX 1986 r.

Cena 12 zł



ELEKTRYCZNYM PRZEZ LUBIN

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Dworzec PKP w Legnicy wysprzątany dokładnie, panie w kasach z uśmiechem podają bilety, w bufecie ujmujący porządek, obecność toalet także jakby mniej zauważalna, tylko megafony jak zwykle szyfrują informację:

— uwaga, uwaga... za chwilę po „ronieym przejedzie „cią in-spekcyjny.

Peron się chyba zgadza, od dłuższej chwili na przyjazd pierwszego pociągu elektrycznego relacji Wrocław Główny — Rudna Gwizdanów oczekuje kilkadziesiąt osób w kolejarzkich mundurach. Jest także wielu gości zaproszonych specjalnie z tej okazji, jak się jednak okazuje nikt dokładnie nie zrozumiał megafonowej zapowiedzi, bo żółte wagoniki wjeżdżają na tor przeciwny niż ten, na którym go oczekiwano.

Po chwili z „pociągu specjalnego” wysiada minister komunikacji Andrzej Golaszowski, krótko wita się z wojewodą legnickim Ryszardem Jelonkiem i przedstawicielami miejscowych władz, wszystkich zaprasza do przejazdu nowo zelektryfikowaną linią kolejową na odcin-

ku Legnica Piekary — Legnica — Rudna Gwizdanów. Wsiadamy ponaglani przez obsługę, która z imponującą dokładnością przestrzega wydanego specjalnie na tę okazję rozkładu jazdy. Przejazd z legnickiego dworca na przystanek Legnica Piekary trwa trzy minuty, nowy peron i budynek stacyjny widać równie dobrze z okien osiedli „Kopernik” i „Piekary”.

Na peronie — niespodzianka. Kolejowa orkiestra, kwiaty, mikrofony, symboliczna wstęga, którą należy uroczystie przeciąć i tym samym przekazać do eksploatacji kolejny 43-kilometrowy odcinek zelektryfikowanej w ramach DDOKP trasy. Moment tym uroczystszy, że właśnie na tym odcinku przypadł 1000 kilometr zelektryfikowanych linii kolejowych na terenie Dolnośląskiej DOKP.

Wstęga przecięta, pamiątkowe zdjęcie wykonane, krótką przemowę prezydenta miasta Franciszka Stasiaka, wyrażającego zadowolenie mieszkańców z faktu urucho-

(Ciąg dalszy na str. 8)



Fot. J. Kosinski

Uroczysty meldunek na stacji Lubin Górnoizy.

KRONIKA TYGODNIA

województwo

▲ 9 bm. obradowała po raz ostatni w tej kadencji Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej, przyjmując sprawozdanie z działalności WKKP za okres od 4.02.1984 r. Zarówno w dyskusji, jak i w przyjętym postanowieniu wyrażono podziękowanie członkom terenowych i zakładowych ogniw kontroli partyjnej, kierownictwu kontroli zawodowej i społecznej oraz organom ścigania i wymiaru sprawiedliwości za duże zaangażowanie w pracy partyjnej mijającej kadencji. Zaakcentowano, iż wykazane w sprawozdaniu osiągnięcia w pracy komisji kontroli partyjnej są zarówno rezultatem wysiłku działaczy, jak i owocnej współpracy WKKP z instancją wojewódzka, jej wydziałami i komisjami oraz Wojewódzka Komisją Rewizyjną i komitetami partyjnymi stopnia podstawowego. Obrady prowadził przewodniczący WKKP Piotr Czaja, a uczestniczył m.in. sekretarz KW PZPR Jerzy Rądzio. W posiedzeniu uczestniczyli także przedstawiciele CKKR, szefowie jednostek kontroli państwowej i społecznej województwa, organów ścigania i

wymiaru sprawiedliwości oraz przewodniczący terenowych komisji kontroli partyjnej.

▲ 11 bm. obradowała Egzekutywa KM PZPR w Lubinie, zajmując się sprawami wewnątrzpartyjnymi oraz oceną realizacji zadań budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego w mieście. Egzekutywa udzieliła rekomendacji na stanowisko I zastępcy dyrektora ds. produkcji w Lubińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego — Stanisławowi Hetmanowi. Wyrażono także zgodę na utworzenie POP w MKS Zagłębie Lubin.

Przyjęto informacje o realizacji zadań 1986 r. budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego.

Ocena wykazała istniejące zagrożenia w realizacji planu ze strony LPB. W związku z tym wystosowano wniosek do organu założycielskiego, aby w trybie pilnym przeanalizował sytuację w przedsiębiorstwie pod kątem jego elastyczności, mobilności i możliwości pełnej realizacji zadań w roku bieżącym. Wnioskowano również, aby PRIBO wykonywało terminowo planowe zadania, a szczególnie do połowy listopada br., doprowadzono przyłącza c.o. do „Centrum A” osiedla „Przylesie”. Stwierdzono także brak zaangażowania WPI w realizacji inwestycji uzbrojeniowych terenu, które gwarantowałyby rozwój budownictwa zarówno mieszkaniowego, jak i towarzyszącego. Informację o wnioskach skierowanych do organów założycielskich prze-

kazano również do Sekretariatu KW PZPR.

Następnym tematem było przeanalizowanie założeń obchodów 43 rocznicy powstania LWP, 42 MO i SB oraz 69 rocznicy wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

▲ 8 bm. w rejonie Rudna Główna, gdzie pracują górnicy ZRG, odbyło się otwarte zebranie OOP, w którym uczestniczył delegat na X Zjazd, dyrektor generalny KGHM Mirosław Pawlak. Zapoznał on załogę z przebiegiem i atmosferą zjazdu oraz omówił zasadnicze problemy wynikające z uchwał tego forum dla kombinatu miedzi, jak również odpowiedział na zadawane pytania.

▲ 9 bm. górników Zakładu Robotników Górniczych, pracujących w rejonie RG, odwiedził i sekretarz KM PZPR w Lubinie Władysław Bartkowiak wraz z kierownictwem społeczno-politycznym i administracyjnym zakładu. W rozmowie z górnikami na stanowiskach roboczych szef lubińskiej instancji partyjnej interesował się szczególnie sprawami warunków pracy na przodkach, jak i w miejscu zamieszkania, a także zagadnieniami socjalnymi.

kombinat miedzi

▲ 10 bm. Zarząd Zakładowy ZSMP w ZG „Polkowice” zorganizował spotkanie, na które przy-

byli przedstawiciele dyrekcji, Komitetu Zakładowego PZPR i Rady Pracowniczej. Z uznaniem oceniono dotychczasowe wyniki sportowe organizacji, a także dotychczasowe sukcesy drużyny piłkarskiej, która zakwalifikowała się do finałowego turnieju o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP.

▲ 10 bm. obradowała Egzekutywa Komitetu Zakładowego PZPR w ZG „Rudna”. Głównym tematem obrad było zatwierdzenie materiałów na plenum Komitetu Zakładowego, które poświęcone będzie ocenie realizacji zadań produkcyjnych w roku bieżącym. W okresie 7 miesięcy obserwuje się stały comiesięczny wzrost wydobywania rudy i wydajności pracy, jednak poziom wydobywania nie osiągnął jeszcze wielkości ubiegłego roku. Spadek wydajności dobowej, a w konsekwencji wydobywania rudy wynika ze zmniejszonego zakresu zleconych górniczych robót, ze względu na mniejsze potrzeby oraz wysokie koszty, jakie ponosi zakład z tego tytułu. Na szczególne podkreślenie zasługuje wzrost wydobywania dobowego oddziałów ruchomych. W związku z tym należy się spodziewać, że w skali całego roku produkcja będzie wyższa niż w roku ubiegłym.



W odpowiedzi na zamieszczoną notatkę z dnia 14.08.1986 r. dotyczącą złych warunków w ośrodku „Hutmen” w Dąbkach wyjaśniamy:

Zakład Transportu KGHM w Lubinie tak jak wszystkie zakłady kombinackie otrzymuje w każdym roku miejsca czasowe z rozdzielnictwa KGHM. Średnio otrzymujemy miejsca czasowe dla naszych pracowników w 10 ośrodkach czasowych, będących własnością zakładów zgrupowanych w KGHM. Każdy zakład oddający miejsca pod

rozdzielnictwo jest zobowiązany do zagwarantowania odpowiednich warunków do tego typu wypoczynku.

W wypadku ośrodka czasowego „Hutmen” w Dąbkach właścicielem miejsc czasowych dla zakładów KGHM jest Huta Miedzi „Głogów”, która dzierżawi część miejsc czasowych od „Hutmenu” Wrocław i ona również odpowiedzialna jest za komisyjny odbiór przed sezonem ośrodka i zagwarantowanie odpowiednich warunków wypoczynku.

O sytuacji, jaka miała miejsce na turnusie czasowym od 5.06. do 18.06. dowiedzieliśmy się, nie stety, w miesiącu sierpniu, ponieważ pracownicy przebywający w tym okresie na czasach nie poinformowali nas o zawartych w liście uwagach. Z zasięgniętych in-

formacji od pracowników przebywających w następujących turnusach wynika, że organizacja wypoczynku i sprawy administracyjne w tym ośrodku uległy poprawie. Przypuszczać należy, że był to początek sezonu czasowego i ośrodek od strony organizacyjnej nie był w pełni przygotowany.

Ponieważ do tej pory nie miały miejsca tego typu sytuacji w ośrodkach z rozdzielnictwa KGHM, zakład nasz nie przeprowadzał kontroli, ale aby zapobiec podobnym przypadkom, od następnego sezonu będziemy powyższe ośrodki kontrolować.

Z-ca dyrektora ds. pracowniczych
mgr Jan Pawlak

Szanowna Redakcjo!
W ślad za listem podpisanym przez państwa Spiewaków i Nowickich, a opublikowanym w nr 33

Waszego poczytnego tygodnika pt. „Skandal w Dąbkach” zamiast komentarza przesyłamy artykuł wydrukowany w nr 198 „Głosu Pomorza” pt. „Dąbki: dobrze o ośrodkach, gorzej o miejscowości”.

Równocześnie zapraszamy Sz. Pana Redaktora do spędzenia urlopu w naszym ośrodku w przyszłym roku.

Zaloga DW „Hutmen”
w Dąbkach

Od Redakcji: Nie mamy żadnych powodów, by polemizować z treścią artykułu, zamieszczonego w „Głosie Pomorza”. Nie wątpimy, że również skarga uczestników czasów, którzy w Dąbkach przebywali za własne pieniądze i przez dwa tygodnie obserwowali miejscowe zwyczaje, nie pozbawiona jest racji. Za zaproszenie dziękujemy.

Komunikat

W związku z licznymi artykułami w prasie na temat biletów wstępu na mecze piłki nożnej w naszym klubie, zarząd podjął następujące decyzje:

- dokonać zmiany kart wolnego wstępu od 1 stycznia 1987 r.
- od 1 października 1986 młodzież szkół podstawowych, szkół średnich, członkowie ZBoWiD oraz żołnierze zasadniczej służby wojskowej płaca za bilet 50 proc. jego wartości,
- od 1 października 1986 bilety na mecze prowadzić będą poszczególne sekcje — nadzór prowadzony będzie przez księgowość MKS „Zagłębie” Lubin.
- do końca września 1986 należy uprzedzająco sprawę członkostwa

i tak zawodnicy, pracownicy i działacze winni opodatkować się na rzecz klubu wg niżej podanych kwot:

- zawodnicy, uczniowie szkół podstawowych — 20 zł miesięcznie,
 - zawodnicy, uczniowie szkół średnich — 50 zł miesięcznie,
 - działacze społeczni — 100 zł miesięcznie,
 - zawodnicy pracujący — 150 zł miesięcznie,
 - działacze etatowi i pracownicy klubu — 200 zł miesięcznie.
- Wszystkim w/w zostaną wydane legitymacje członkowskie uprawniające ich do wstępu na wszystkie imprezy organizowane przez MKS „Zagłębie” Lubin. Utrzymane zostają karty honorowe wolnego wstępu oraz wynagrodzone zostaną osobne bramy przy których posiadacze honorowych kart wolnego wstępu, legitymacji członkowskich będą mogli po ich okazaniu otrzymać bezpłatny bilet.

Od redakcji: Na marginesie decyzji zarządu MKS Zagłębie Lubin w sprawie nowych uregulowań dot. sprzedaży biletów na mecze piłkarskie nie możemy powstrzymać się od jednej refleksji. Jesteśmy za tym, aby uprzedzająco sprawy kart wolnego wstępu. Ale jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami, aby uczniowie szkół podstawowych musieli nabywać bilety ulgowe. Byliśmy bowiem zawsze za tym, aby młodzież do lat 15 mogła oglądać ligowe spotkania bezpłatnie. I z takim apelem w ubiegłym roku wystąpił do prezesa klubu. Nie chodzi tu bynajmniej o spektakularny gest wobec naszej młodzieży, lecz o coś bardziej ważnego. Spójrzmy na statystyki milicyjne, ile młodzieży popadło w konflikt z prawem. Te jej popadły w różne formy patologii społecznej. Tej młodzieży coś trzeba zaoferować, a właśnie spektakl sporto-

wy jest magnesem, który choć raz w tygodniu odciąga od zła. To jest ważniejsze od iluś tam złotych więcej w klubowej kasie. I druga rzecz — nie od dziś wiemy, iż Lubin nie dochował się jeszcze kibiców związanych ze swoją drużyną nie tylko na dobre, ale i na złe. Takim sympatykiem nie będzie człowiek, którego pierwszą miłością był inny klub z miejscowości, gdzie się urodził i spędził młodzieńcze lata. Takich kibiców trzeba sobie wychować, a materiałem do tego najbardziej podatnym są właśnie najmłodszy obywatel naszego młodego miasta, bo to jest ich rodzinny dom. Na problem ten trzeba więc patrzeć szerzej. Odpowiedzialnym działaczom i społecznikom chybottliwym nastrojom poddawać się nie wolno. Oni muszą iść konsekwentnie do wytkniętego celu. Dlatego też apelujemy o zmianę tegoż postanowienia.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE MIEDZI W DNIU 12 WRZEŚNIA

Miedź w gatunku „A”: nat.

918,50 L, tj. 237,235 zł (przed mies. 892,50 L, przed rokiem — 1042,0 L) 3 mies. 936,0 L, tj. 278,441 zł (przed mies. 902,0 L, przed rokiem — 1069,0 L).

Miedź w gatunku standard: nat. 892,0 L, tj. 265,352 zł (przed mies. 863,50 L, przed rokiem — 1017,0 L), 3 mies. 913,0 L, tj. 274,599 zł (przed mies. — 884,0 L, przed rokiem — 1045,5 L).

Srebro min. 99,9 proc.: nat 391,5 p/oz troy, tj. 37,40 zł/gram (przed mies. 363,0 p/oz troy, przed rokiem 459,0 p/oz troy) 3 mies. 399,5 p/oz troy, tj. 38,20 zł/gram (przed mies. 374,0 p/oz troy, przed rokiem 472,0 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 12 WRZEŚNIA

Dol./L. 1,4475
DMK/dol. 2,0615
BFR/dol. 42,72
SFR/dol. 1,6725
FFR/dol. 6,735
YEN/dol. 155,40
złoto 418,75 dol./oz troy, tj. 2,685 zł/gram.

POLSKA MIEDŹ

ISBN 0239-2524

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 52, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i polski redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzisław Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korkata, Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zaleski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Piacówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

Kiedy przed rokiem imma brygada z ZRG wygrała plebiscyt, a była od nich niewiele lepsza, to postanowili sobie, że następnym razem o „dziesiątkę” z ZRG będzie głośno w zagłębiu. Nie w firmie, bo tam praktycznie to liczą się głównie oni i „czwórka” — zwyciężczy sprzed roku, ale w zagłębiu.

Może wówczas i inni na ich postawią?

Jest ich dziewiętnastu — sztygatorów oddziałowych liczą podwójnie, bo do czerwca brygada pracowała z inż. Krzysztofem Curylą, od kilku miesięcy rządzi nimi Wiesław Gawron. Na plebiscytowej liście nie ma nazwiska inż. Jana Tandyryka, ale sami górnicy domagają się, żeby zaznaczyć, że taki kierownik robót górniczych trafi się znacznie rzadziej niż dobra ruda. Na szczęście inż. Tandyrak jest w ZRG i choć czasem jego wścibskie oko zagląda w kopalniane zakamarki znacznie dłużej niż by się chciało, to w ogólnym rozrachunku wychodzi to większości na dobre.

W czołówce tej większości są górnicy z brygady nr 10, pracującej w oddziale GP-3 rejon Sieroszowice. Przez wiele miesięcy w osiąganych wynikach pracy plasowali się na pierwszym miejscu, a tuż za nimi byli górnicy z „czwórki”. Po podliczeniu całorocznej rywalizacji okazało się, że w średnich wyliczeniach uratował ich... jeden milimetr. O tyle byli lepsi od tych z „4”. W ciągu ostatniego roku każdego dnia każdy z pracujących w tej brygadzie urywał ze skały 42,6 centymetra, co — jak się później okazało — było wynikiem rekordowym w historii zakładu.

Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że to tradycyjnie pojmwana rywalizacja czy chęć wyrubowania rekordów zadecydowała o wynikach. Powód, dla którego ci z „dziesiątki” okazali się najlepsi spośród pracujących w Zakładzie Robót Górniczych, był znacznie bardziej związany z górniczymi realiami. O wydajności bowiem zadecydowały pieniądze.

Ci, którzy lubią ciężkawe metafory stwierdzają, że górnicze brygady z ZRG są niczym zwiad, jako pierwsi wyruszają na rozpoznanie, czy i na ile dolomit ustąpi. Realści dodają natychmiast, że nie tylko pyta się skałę: czy i na ile, ale przede wszystkim — za ile? Bo poetycznych określeń wysłarza zazwyczaj na kilka kwadransów, później wszyscy przeliczać zaczyna-

Brygada na medal

„Dziesiątka” trafiła w 10

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

ją, ile warta jest każda minuta spędzona w wyrobiskach o coraz dłuższym wybiegu, o coraz wyższej temperaturze, w coraz gorszych warunkach pracy. Jeśli już człowiek tu dotrze, zobaczy i postanowi, że zostanie, to próbuje dostosować swoje fizyczne możliwości do ekonomicznych reguł, rządzących każdą dniówką na dole. Jak się okazuje, z nowych ludzi, przychodzących tu dla łatwego zarobku, zostaje niewielu. Praktycznie brygada pracuje w niezmiennym od kilku lat składzie, trzymając się razem od czasów rozczinki złoza na G-3 w „Rudnej”. Nowi odpadają sami, bo nie sprawdzają się w zmianowych układach, bo są za słabi, bo nie chce się im pracować. Ci, którzy dotychczas pracowali w innym systemie nie mogą przywyknąć do obowiązków tu przeliczeń. Te przeliczenia są proste, każdy może je sobie zrobić na łopacie i wyjdzie na swoje pod warunkiem, że zmiana należała do udanych. Każdy metr chodnika ma swoją cenę, a łączna wysokość miesięcznych zarobków zależy od tego, czy tych pięciu górników potrafi tak dograć wszystkie czynności, by nie było niepotrzebnych strat. Jak wynika ze statystyk, w „dziesiątce” strzałowi zarabiają około 1500 zł dziennie, górnicy — 1400, podobnie operatorzy, młodszy górnicy — 1200 zł. Dziennie.

Zgodnie twierdzą, że takie zarobki osiągają głównie dlatego, że dozór właściwie organizuje pracę, że do przeszłości należą problemy z brakiem sprzętu, że właściwie ustawiono czynniki motywujący do oszczędzania. Zakład płaci za każdą kotwę, za każdy zaoszczędzony litr oleju — więc oszczędzają, zbierają, układają. I wymyślają, jakby tu jeszcze ułatwić pracę w przodku. Ostatnią nowinką, nazywaną żartobliwie „curomysłem” jest półmechaniczne urządzenie, zezwalające na wyeliminowanie ręcznej zabudowy kotew. Podobno rzecz

to prosta, ale przecież właśnie najtrudniej przychodzi rozwiązywanie oczywiste, więc wszyscy chwalą sobie pomysł inż. Curyły i z ciekawością czekają na jego dalsze losy — spodoba się tam, gdzie trzeba, czy też nie?

Trzon brygady tworzą ludzie od wielu lat związani z ZRG. Trzymali się tej firmy w latach nieco chudszych, przetrwali kryzysy, z zadowoleniem obserwują, jak jej pozycja wśród znacznie potężniejszych zakładów kombinatu z roku na rok staje się pewniejsza. Plany eksportowe firmy dyskutowane są często i chętnie, wielu górników chętnie widzi siebie na zagranicznym kontrakcie, choć jak dotąd tylko nieliczni wybrańcy sprawdzają stan swych kont dewizowych.

Może plany się ziszczą? W końcu nie ustępują w niczym kolegom z innych zakładów kombinatu. Wysoką wydajność osiągają przy takim samym nakładzie pracy, jak brygady, które uzyskały wynik 37,0. Wypadki przy pracy zdarzają się niezmiernie rzadko, a wynikają głównie z nieuwagi. No cóż — dolomit jest jednakowo twardy dla każdego, tyle, że nie znosi fuchy, mści się za nią przy najbliższej nadarzającej się okazji. Skała jest jak dziewczyna, to trzeba czuć.

A czy tego czucia można się nauczyć?

W brygadzie jest kilku górników, którzy na miód przeszli z węgla: Stanisław Kopacz, Tadeusz Fudali, Jan Kędłarski, Wiesław Gawron przewieźli ze sobą na te tereny trochę wspomnień trochę tradycji, nawyków.

Z górniczej rodziny, pracującej od wielu lat na miedzi wywodzi się Władysław Bożych. Pozostali trafili do górnictwa różnymi drogami, ale czy po tylu latach warto rozgrzebywać stare ścieżki? Wszyscy mają wysokie górnicze kwa-

lifikacje, tak przydatne zwłaszcza w ostatnim czasie, kiedy brygadzie przyszło pracować w bardzo trudnych warunkach geologicznych. Natrafili na uskok z którym dali sobie radę, ale przy 11-metrowej wysokości przodka!

ZRG od lat urządza wspólne spotkania załóg z poszczególnych oddziałów, ta tradycja sprzyja lepszemu poznaniu się, zażyłemu poznaniu. Przy beczce piwa łatwiej dogadać się z kolegą niż podczas dojazdów do pracy, może dlatego w tej brygadzie wszyscy wszystko (lub prawie wszystko) o sobie wiedzą? Wiedzą o gościach Stanisława Kiela, o fotograficznych pasjach Adama Pawlickiego, o postępie robót na budowie domu Edwarda Bednarka, o setkach książek przeczytanych przez Jana Wiącka, o muzycznych pasjach Krzysztofa Dulewicza, skutecznie poskramianych przez jego młodą żonę, o kolejnych próbach Ryszarda Gruchawki opublikowanych w „Polskiej Miedzi”. O Stanisławie Koprowskim mówią — to stateczny człowiek, o Curyle — fanatyk komputerów i amatorskiego filmowania o Mieczysławie Jugowcu — wędkarz nad wędkarze.

— Może nie jesteśmy tak zgrani, jak inni — mówią o sobie — ale się lubimy. Nam to wystarczy.

Brygada nr 10 z Zakładu Robót Górniczych: Mieczysław Bembniśta — górnik strzałowy, Jan Kędłarski — górnik strzałowy, Stanisław Kiel — górnik strzałowy, Stanisław Kopacz — górnik, Adam Pawlicki — górnik, Edward Bednarek — górnik, Marian Półtorak — młodszy górnik, Krzysztof Dulewicz — młodszy górnik, Bogusław Womiński — młodszy górnik, Ryszard Gruchawka — młodszy górnik, Mirosław Fugas — młodszy górnik, Janusz Mikołajczyk — młodszy górnik, Mieczysław Jugowiec — operator, Jan Wiącek — operator, Stanisław Koprowski — operator, Władysław Bożych — sztygar zmianowy, Tadeusz Fudali — sztygar zmianowy, Wiesław Gawron — sztygar oddziałowy, mgr inż. Krzysztof Curyło — sztygar oddziałowy.

PLEBISCYT NA NAJLEPSZĄ BRYGADĘ GÓRNICZĄ w 1986 r.

KUPON

Głosuję na brygadę:

1. ZG „Konrad”
2. ZG „Lubin”
3. ZG „Polkowice”
4. ZG „Rudna”
5. ZG „Sieroszowice”
6. ZBK
7. ZRG

Uwaga: swój głos można oddać tylko na jedną brygadę — co należy zaznaczyć podkreśleniem.

Imię i nazwisko

.

.

Adres zamieszkania

.

.

* * *

Kupon należy nadesłać pod adresem redakcji „Polskiej Miedzi”, 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej 66 — w terminie do 15 listopada.



Fot. Adam Pawlicki

Obecne kłopoty przedsiębiorstw wynikające z niedostatku ludzi, a właściwie z nadmiernego przepływu pracowników między zakładami, rodzą pytania, czy ta sytuacja będzie trwała w nieskończoność, czy też przyszłość przyniesie jakieś korzystniejsze zmiany. Wybiegając myślą w przód niezbędne jest oprzeć się na pewnych prawidłowościach, tkwiących w procesach demograficznych, gospodarczych koncepcjach rozwojowych czy też społecznych uwarunkowaniach aktywności zawodowej.

Zacząć należy od podstawowej informacji. W końcu liczba pracowników zależy od tego czy wzrasta ilość ludności na danym terytorium. Uspokoimy więc czytelników. Nie grozi nam zagłada Słowian. Według przewidywań liczba ludności województwa legnickiego wzrośnie w najbliższym 10-leciu o przeszło 60 tys. i wyniesie w 1995 r. około 551 tys. Uwzględniono w tej prognozie — oprócz przyrostu naturalnego — także napływ ludzi z innych województw. Poczynić jednak należy pewną uwagę, korygującą nieco poglądy o niezachwianej próżności rozrodczej naszego plemienia. Tempo przyrostu naturalnego u schyłku XX w. będzie stale małe. Głównym tego powodem będzie zmniejszająca się liczba kobiet w okresie najwyższej rozrodczości (20—34 lata). W 1980 r. było ich 73,8 tys., w 1995 r. będzie tylko 57,4 tys.

Dla polityki społecznej (a także jest to sprawa nieobca interesom zakładów pracy) ważne znaczenie ma struktura wiekowa ludności. Spodziewać się bowiem należy w najbliższym 5-leciu wzrostu liczby dzieci w wieku 7—14 lat, co spowoduje konieczność rozbudowy szkolnictwa. Z czasem liczebność tej grupy spadnie. Wzrośnie natomiast ilość młodych ludzi powyżej 14 roku życia, co znów pociągnie za sobą zabiegi umożliwiające ulokowanie ich w odpowiedniego typu szkołach. Pociągające dla zakładów pracy jest to, że w województwie legnickim nastąpi przyrost ludności w wieku produkcyjnym. W latach 1986—1990 wyniesie on 15,4 tys. osób, a w latach 1990—1995 — 22,5 tys. osób. Jest to sytuacja dogodna, gdyż ogólnie w Polsce nastąpi znacznie wolniejszy przyrost tej grupy ludności.

Równocześnie przewiduje się spory wzrost liczby osób w wieku poprodukcyjnym, co wpłynie na zwiększenie świadczeń społecznych. Przejściowo nastąpi też spadek liczebności grupy osób w wieku 20—29 lat, spośród których wywodzi się największą grupę małżonków. Jest to dość szczęśliwa sytuacja, gdyż z tego powodu zmniejsza się napór na uzyskanie mieszkań.

Mimo widocznych gołym okiem pomyślnych tendencji, mamy jednak do czynienia ze stałym procesem pogarszania się relacji między ludnością zawodowo czynną i niepracującą. Tempo przyrostu dzieci, młodzieży, emerytów i rencistów będzie wyższe, niż pozostałej ludności.

Ma to z pewnością wpływ na kształtowanie się zasobów siły roboczej. Podstawowym ich źródłem są ludzie w wieku produkcyjnym, inne grupy dostarczają jej w niewielkim zakresie. Wielkość zasobów zależy nie tylko od tego, czy wzrośnie liczba ludności w województwie. Ważnym czynnikiem jest aktywność zawodowa. W ostatnich latach poziom owej aktywności zmalał, do czego przyczyniła się zarówno ogólna sytuacja w kraju, jak i kierunki polityki społecznej. Wskutek tego sporo ludzi odeszło na wcześniejsze emerytury, kobiety skorzystały z urlopów wychowawczych, właściciele gospodarstw domowych przekazywali swoje warsztaty pracy państwu lub następcy na emeryturę i renty. Najbliższe lata będą w tym względzie znacząco pomyślniejsze od poprzednich. Wzrośnie na przykład aktywność zawodowa mężczyzny w wieku produkcyjnym (obecnie wynosi 85, w 1995 r. sięgnie 85,8 procent na 1000 w grupie wieku 18—64 lata). Cieszyć będzie podniesie się po-

ziom aktywności zawodowej kobiet w wieku produkcyjnym — z 676 w ubiegłym roku do 704 w 1995 r.

Kolejnym czynnikiem wpływającym na wielkość zasobów siły roboczej są atrakcyjne warunki pracy i życia zachęcające ludność innych województw do przenoszenia się na terytoria dla niej korzystniejsze. Niestety, wątpliwe należy, czy rozmiary migracji będą znaczące dla zasobów siły roboczej. Przede wszystkim ościenne województwa cierpią na niedostatek ludzi do pracy, a przyszłość nie rokuję poprawy. Po drugie odstręcać musi od osiedlania się w województwie legnickim nadmierne jego degradacja przyrodnicza. Po trzecie: warunki pracy, zwłaszcza w przemyśle wydobywczym, nie są lekkie. Ponadto brakuje mieszkań, a cała infrastruktura socjalna nie należy do najbogatszych. Marnotrawstwem przyciągającym pracowników mogą więc być jedynie wysokie zarobki w niektórych gałęziach przemysłu, co jest na ogół znaczącym argumentem dla ludzi pragnących utrzymać swój życiowy standard na przyzwoitym poziomie.

go, a nikt nie chce wyboru zająć rozmijają się nie tak rzadko z realnymi potrzebami przemysłu i innych działów gospodarki.

Z tych też powodów niewiele da zestawienie dwu liczb — w ciągu najbliższego dziesięciolecia podaż siły roboczej w województwie legnickim wyniesie 38 tys. osób, potrzeby kadrowe gospodarki narodowej zostały ocenione na 33,5 tys. osób. Z pozoru jest to sytuacja korzystna, ale bliższe analizy wykażą, że w wielu dziedzinach owe potrzeby nie będą mogły być zaspokojone. Zwłaszcza, że w bieżącym pięcioletciu proporcje między zasobami i potrzebami są zdecydowanie niekorzystne. Zgłoszono bowiem zapotrzebowanie na blisko 20 tys. osób, a liczebność potencjalnych pracowników ocenia się na 16,3 tys. ludzi, w tym większość kobiet. Dopiero w latach 90. sytuacja się odwróci.

Najsilniejszą pompą ssącą kadry dysponuje przemysł. W obecnej pięcioletniej chce zatrudnić 3,8 tys. osób, w olbrzymiej większości mężczyzn. Jak pamiętamy zaś udział kobiet w przyroście zasobów siły roboczej jest duży i nie da się ni z tego ni z owego postawić do dy-

bowiem odczuwa się niedostatki kadrowe. Pracownicy potrzebni będą dla nowych inwestycji — Wielkiej Wody, bazy WPK w Głogowie, centralnej ciepłowni w Legnicy. Należy powątpiewać, czy uda się skompletować załogi tych zakładów.

Pora na pewien zastrzyk optymizmu. Znacznie lepiej przedstawia się sytuacja w oświacie i wychowaniu, ochronie zdrowia, gospodarce nieuspołecznionej. Oświata chce zatrudnić w ciągu najbliższych 10 lat 4,5 tys. osób. Ponieważ chodzi tu głównie o kobiety, których podaż na rynku pracy będzie duża, jest spora szansa zaspokojenia owych potrzeb. Pod warunkiem, że oferty pracy będą dostosowane do struktury wykształcenia potencjalnych pracowników lub też odwrotnie — panie będą kształcone w tych specjalnościach, na które czekają z utęsknieniem szkoły, przedszkola itd. W ochronie zdrowia zatrudnienie ma wzrosnąć o 2,3 tys. osób. W tym czasie będą oddane do użytku Wojewódzki Szpital w Legnicy, 15 przychodni i ośrodków zdrowia, 2 domy rencistów i szpital górniczy w Lubinie. Jest uzasadnione nadzieja, że potrzeby kadrowe będą w tym względzie zaspokojone. Wzrośnie również zatrudnienie w rzemiośle.

Odnawiając na pytanie postawione wcześniej: nie należy spodziewać się w najbliższych latach zasadniczej poprawy sytuacji w zatrudnieniu. Szturmu na bramy zakładów pracy nie będzie. Tylko kilka dziedzin może liczyć na większy zastrzyk kadrowy. Mimo tego zasobność rynku pracy w województwie legnickim wcale nie będzie mała, zwłaszcza w porównaniu z innymi województwami. Nie ma więc powodów rozdzierać szat. Domyślać się należy, że pewne dziedziny będą jednak w sporych tarapatkach. Chodzi o te działy, gdzie płace są nie za wysokie, warunki pracy zle a dbałość o udogodnienia socjalne — mała.

Dostrzec można zdecydowanie negatywny proces ustawicznego zwiększania zatrudnienia w przemyśle. Powinien on redukować kadry, wykorzystując lepszą organizację pracy i postęp techniczny.

Z prognozy wynikają pewne nauki. Konieczne jest lepsze gospodarowanie siłą roboczą, zarówno w skali całego województwa, jak i w poszczególnych zakładach pracy. Kadra kierownicza powinna przyjąć do wiadomości, że ten dotychczas tani i dostępny czynnik wzrostu produkcji przestaje być łatwo osiągalny. Nie będzie ludzi ochoczo zgłaszających się do roboty i trzeba ruszyć głową, żeby rozsądnie wykorzystywać tych, którzy są, a także spójgować ich działalność odpowiednią techniką.

Byłoby wspaniale, gdyby szkolnictwo dostarczało wyłącznie absolwentów pasujących jak ułaj do potrzeb gospodarki. Ten postulat, stawiany nie po raz pierwszy, wydaje się mało realny. Pewnym zastrzykiem wspomagającym rynek pracy są emeryci i renciści pracujący na niepełnych etatach, kobiety rezygnujące z urlopów wychowawczych, a wreszcie ludzie podejmujący pracę w dodatkowym wymiarze godzin. Nie wszystko w tej, po części wymuszonej warunkami życia aktywizacji zawodowej budzi zachwyt, ale też nie można jej lekceważyć. Kto chce i może, niech pracuje. Choć o tę pracę dla kobiet będzie w niektórych miastach województwa legnickiego niełatwo.

Z jednej strony ubytek ludzi ze wsi jest zjawiskiem naturalnym. Należy do krajów, gdzie jeszcze bardzo duża część ludności zajmuje się rolnictwem. Z drugiej zaś strony struktura gospodarstw, poziom zawodowy rolników, wyposażenie tego działu w środki wytwarzania nie dają gwarancji, że niedostatek ludzi zostanie zastąpiony intensywnymi czynnikami wzrostu produkcji.

Od autora: Przy pisaniu artykułu wykorzystano „Prognozę zatrudnienia w województwie legnickim na lata 1986—1990 i 1990—1995”, opracowaną przez KW PZPR w Legnicy.

Szturmu nie będzie

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Cały przyrost zasobów siły roboczej nastąpi w miastach. Na wsi zmniejszy się wyraźnie ilość ludzi w wieku produkcyjnym. W latach 1986—1990 ów przyrost w miastach wyniesie 18,7 tys. osób, ubytek zaś na wsi sięgnie 3,4 tys. ludzi. W latach 1990—1995 przyrost w miastach wyniesie 22,7 tys., na wsi zaś liczba ludności ustabilizuje się na poziomie z poprzedniego pięcioletnia.

Przyrost zasobów siły roboczej skumuluje się w czterech miastach — Legnicy, Lubinie, Głogowie i Polkowicach. Na nie przypadnie aż 80 proc. tego wzrostu. Rekordzista będzie pod tym względem Głogów, który skupi 45 proc. przyrostu siły roboczej obecnego pięcioletnia i 49 proc. następnego. Aż 40 proc. przyrostu stanowią będą kobiety.

Zasoby siły roboczej to pojęcie statystyczne; ich wykorzystanie zależy od wielu czynników. Choćby od tego, jaka część tej grupy stanowia kobiety. Może się bowiem zdarzyć, że gospodarka potrzebuje akurat w większości mężczyzn, kobietom zaś oferuje zbyt małą ilość miejsc pracy. Tak właśnie przedstawia się sytuacja w niektórych przynajmniej miastach województwa legnickiego. Innym czynnikiem jest struktura przygotowania zawodowego. Nie na darmo gazety roją się od ogłoszeń żądających ślusarzy, monterów, spawaczy, na próżno zaś szukać wśród inżynierów ofert dla elektroników. Warunki wykształcenia zawodowe-

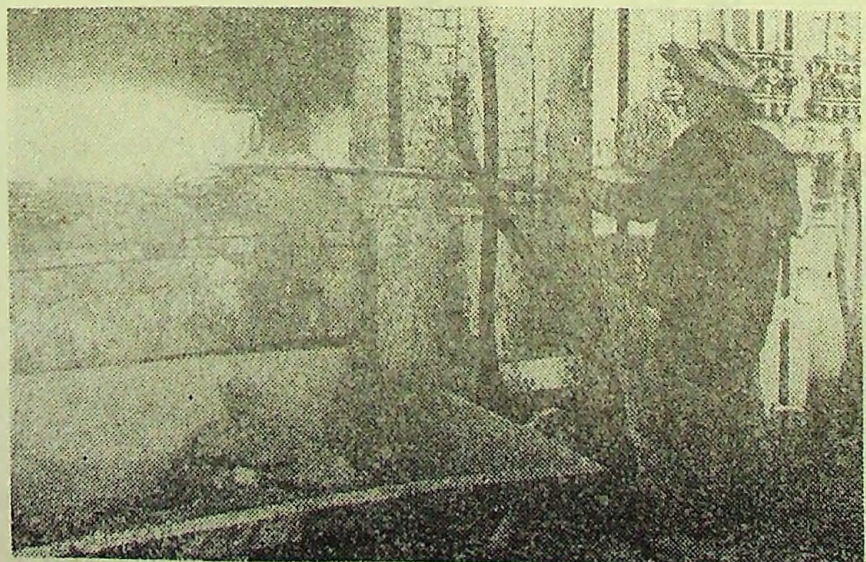
spozyjei przemysłu prawie samych osobników pici męskiej. Główny udział w tych planach ma przemysł metalowy. W zakładach zalepca chce zatrudnić 1150 osób, w kopalniach — 800 osób. Zrozumiałe, że rozbudowujące się „Radna” i „Sieroszowice” potrzebują ludzi, ale gorzej jest uzasadnić wzrost zatrudnienia w „Konradzie” — kopalni deficytowej i o niepewnej przyszłości.

Aż 1700 osób planują zatrudnić rozmaite przedsiębiorstwa wnoszące inwestycje w Jaworze, Chojnowie i Legnicy.

Te apetyty nie zostaną prawdopodobnie zaspokojone. Z analiz wynika, że przemysł będzie mógł liczyć na 2200 osób. Sytuacja poprawi się w latach 90., zwłaszcza że zamiary przemysłu przewidziane na ten okres są znacznie skromniejsze.

W budownictwie, które potrzebuje ludzi ze względu na realizowany program mieszkaniowy, będzie czekało 1600—1700 wolnych miejsc pracy dla zaledwie 1300 osób. Na tyle ten dział gospodarki może liczyć. Jeszcze mniejsze szanse na zaspokojenie swoich potrzeb kadrowych mają rolnictwo uspołecznione, leśnictwo i transport. Niepokojące są zwłaszcza niedobory zatrudnieniowe w transporcie; jego funkcjonowanie bowiem wpływa na pracę wielu innych działów gospodarki.

Sporo ludzi chce zatrudnić gospodarka komunalna (3,5 tys. osób w najbliższym 10-leciu). I tutaj



W hucie „Głogów”.

Fot. J. Kosiński



A B C ekonomii i organizacji

Samorząd

ARTYKUŁY WYDANE WYKONANE Z INSPIRACJI NA PODSTAWIE ROZMÓWY Z DR. SZYMONEM ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

Idea samorządności socjalistycznej gospodarki zrodziła się dość dawno i choć jej wartość nigdy nie była kwestionowana w Polsce, to samorzady powstałe po przełomie październikowym 1956 r. uległy z czasem daleko idącej degeneracji. Ich wpływ na opracowywanie planów gospodarczych, bieżące funkcjonowanie przedsiębiorstw czy metody zarządzania nimi był minimalny. Samorzady pracowały w sposób formalistyczny i biurokratyczny. W ujęciu samorządów upatrywano między innymi przyczyn rozdziewków między administracją gospodarczą i zakładami, a także konfliktów między ludźmi pracy i władzą państwową w latach 70 i w sierpniu 1980 r.

Do idei samorządności nawiązał IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR łącząc z nią rozwój demokracji socjalistycznej i umocnienie państwa. Cele gospodarcze mogli bowiem najlepiej realizować tylko świadomy twórczo, mający wpływ na przedsiębiorstwo i odpowiedzialny za jego losy. W ten sposób następowałaby integracja załóg z macierzystymi przedsiębiorstwami, co mogłoby wpłynąć na zwiększenie efektywności gospodarowania. Z drugiej zaś strony gospodarka byłaby poddana procesom uspołecznienia, chroniącym ją przed biurokratyzowaniem i swoistym wyobcowaniem ze sfery społecznych potrzeb.

W 1981 r. ukazał się projekt ustawy o samorządzie przedsiębiorstwa państwowego. Wokół niego rozwinęła się szeroka dyskusja,

obfitująca w rozbieżne opinie. Niektóre sprawy musiał dopiero rozstrzygnąć Sejm. Konsekwencją tego stał się akt prawny z września 1981 r. Zgodnie z ustawą samorząd pracowniczy był powoływany z myślą o uspołecznieniu planowania i zarządzania gospodarką, a także w nadziei usprawnienia działalności przedsiębiorstw i zwiększenia ich efektywności.

Ustawa zawierała dwa ważne postanowienia. Po pierwsze — najważniejszym organem samorządu miała być załoga, która wyraża swą wolę na ogólnym zebraniu lub w formie referendum. A więc nie jakieś gremium zawodowych działaczy, mogących podlegać rozmaitym sugestiom czy naciskom administracji, lecz cała załoga. Po drugie — samorząd i jego organy realizują swoje działania niezależnie od administracji, organizacji społecznych zawodowych i politycznych. Członkiem prezydium rady pracowniczej nie może być pracownik pełniący funkcję kierowniczą w organizacji politycznej czy związkowej przedsiębiorstwa.

Po ogłoszeniu ustawy w 1981 r. rozpoczęto organizowanie nowych samorządów i dostosowywanie już istniejących do aktualnych zasad prawnych. Ten proces został zahamowany ogłoszeniem stanu wojennego w grudniu 1981 r. Po kilku miesiącach wznowiono powoływanie i organizowanie samorządów, co wprowadziło postępowo dość sprawnie, ale nie obyło się bez trudności i wątpliwości. W końcu 1983 r. samorzady działały w

6123 przedsiębiorstwach na ogólną liczbę 6820 uprawniających do ich powoływania. Rozwojowi samorządów nie sprzyjały prawne ograniczenia, związane ze stanem wojennym i okolicznościami przezwyciężania kryzysu społeczno-gospodarczego. Niektóre samorzady powołane w 1981 r. nie podjęły działalności.

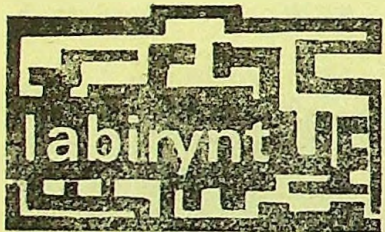
Dzisiaj samorzady pracownicze funkcjonują w ponad 95 proc. przedsiębiorstw które mają prawo je powoływać. Samorzady nie powstały w niektórych małych przedsiębiorstwach, składających się z wielu rozproszonych zakładów. Jedynym dużym przedsiębiorstwem, w którym nie ma samorządu, są Zakłady Mechaniczne „Ursus”.

Liczba samorządów nie powinna jednak stwarzać wrażenia że proces uspołeczniania gospodarki przebiega jak po maśle. Ważne jest bowiem nie tylko to że gdzieś wybrano samorząd, ale także jego pozycja w zakładzie pracy, zaufanie, którym cieszy się wśród pracowników, stopień wpływu na perspektywiczne i bieżące zadania gospodarcze oraz sposoby ich realizacji.

W pierwszym okresie powoływania samorządów zostały rozbudzone nadzieje na to, że udział ludzi pracy w zarządzaniu przedsiębiorstwami zrealizuje wizję objęcia w posiadanie dóbr, którymi władali dotąd przedstawiciele administracji, spychając pracowników do roli połączonych wykonawców poleceń. Zarządzanie „swoimi” fabrykami miało dokonać

przełomu nie tylko w świadomości ludzi, ich stosunku do pracy i poczuciu odpowiedzialności za publiczne mienie, ale też podnieść poziom efektywności gospodarczej. Przeganie biurokratów miało usprawnić zarządzanie. Rolę dyrektorów przedsiębiorstw mieli pełnić odąd najzdolniejsi i najsprawniejsi menedżerowie, wybierani drogą konkursu pod nadzorem samorządów. W samorządach upatrywano jednego z głównych filarów reformy gospodarczej. Miały one wywiczać potężną presję na konsekwentne przemiany gospodarcze, unowocześnienie zarządzania i zdynamizowanie rozwoju gospodarki.

Te wygórowane oczekiwania szybko natrafiły na rozmaite bariery zarówno obiektywne, jak i subiektywne. Do pierwszych należała trudna sytuacja gospodarcza i ograniczona skuteczność samodzielności przedsiębiorstw. A bez owej samodzielności nie sposób mówić o poprawnym realizowaniu idei samorządności. Władze, zachęcające wprawdzie do tworzenia samorządów, odnosiły się niekiedy powściągliwie do niektórych przejawów ich aktywności, obawiając się tego, by nie przybrały one politycznego charakteru. W sumie więc obecna sytuacja samorządów ma niewiele wspólnego z pierwotnym entuzjazmem i nadmiernymi oczekiwaniami związanymi z ich powoływaniem. Nie oznacza to sprzeniewierzenia się niegdysiejszym zamierzeniom. Jest tylko wejściem na twardy grunt społecznych realiów. (stan)



Szkolne retro

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Pośród korzyści, które przynosi wiek dojrzały, niewątpliwym urok ma dla mnie to, że nie muszę chodzić do szkoły. Choć wcale nie lekceważę nauk stamtąd wyniesionych. Nie będą to wszakże wspomnienia niebieskiego mundurka.

Nadmierna skłonność do komentowania (przerodziło się to u mnie w zawodowy nawyk) spowodowała, że naraziłem się w gimnazjum nauczycielowi matematyki. Narzucił mi, że za mało wykres trygonometryczny stał przysłuchując się swojemu dziełu, do złudzenia przypominającemu dwie obwisłe piersi kobiece. Mruknąłem: „Wisi jak u Jadwisi”. Klasa ryknęła śmiechem, a belfer już się nade mną znęcać, szydząc, że cycki znam tylko z fotografii. Tak to szkoła tłumaczy wolność wypowiedzi i dławia uczniowską wyobraźnię.

Usiłował mnie potem dopaść przed maturą, ale nauczyłem się na pamięć chyba ze stu zadań i pisałem klasówki na medal. A byłem zupełnym matolem w tym przedmiocie. Dziś żałuję, że brak mi było upodobania do matematyki, gdyż jest to wspaniała i fascynująca dziedzina wiedzy. Wskutek tej ułomności muszę rezygnować z lektur, których rozumienie jest warunkowane znajomością matematyki na poziomie nieco wyższym, niż posługiwanie się tabliczką mnożenia.

Co dziwniejsze, dobra pamięć pomagała mi także podczas klasówek

z języka polskiego. Lubilem czytać i pochłaniałem ogromne ilości książek. Niestety, w lekturach szkolnych nie gastowałem. Nie umiałem także wypowiadać się zrecznie i śmiało podczas odpytywań. Uchodziłem więc w oczach polonistki, która anatomicznie przypominała ową Jadwisie, za cymbala. Wypracowania natomiast pisałem doręcznie i zgodne z tekstem podręcznika. Tak zgodne, że polonistka podejrzewała, iż posługuję się chytrze przygotowanymi ściągami. Podczas klasówek podchodziła do mnie i flamszując mnie bałaniastym biustem gmerała pod ławką w poszukiwaniu zabronionych pomocy lekcyjnych. Miałem z tego powodu erotyczne sny. Leżałem na ziemi, nasuwały się na mnie nieznośne walec drogowej ogromne piersi, a spoza nich dobiegał głos: „Powiedz, gdzie masz ściągę!”. Dzisiaj na widok kobiecy wyposaonej w owe imponujące atrybuty swojej piersi, objawiam odruch obronny: „Pani psorko, jak Boga kocham, nie mam żadnej ściągę!”.

Kochać Boga uczył nas kapłan o wspaniałej posturze i pogodnym usposobieniu. Opowiadał trochę o zasadach wiary, historii Kościoła, gawędził na różne tematy podsuwane przez uczniów. Usiłował też wprowadzić do praktyki szkolnej elementy seksuologii, wykładanej w epoce stalinizmu. Przestrzegal nas przed zgubnymi następstwami ona-

lizmu. W dziedzinie wymagań znajomości wykładowego przedmiotu byłem prawdziwym liberałem. Wszystkim stawałem piątki. Wspominam go z rozrzewaniem, mimo że wkrótce stałem się ateistą. Ale nie było to winą księdza profesora, jak nie było zasługą szkoleń ideologicznych w ramach ZMP.

Organizacja ta zapisała się w mojej pamięci krucją wymierzona w palacze tytoniu. Schwytani na puszczaniu tytmka w szkolnej ubikacji koledzy (jeden oryginalnie palił naddatą zdobytą skądś cygaro!) byli poddawani osądowi kolektywu, a jeśli nie wyrazili stosownej skruchy, to wyrzucano ich z organizacji. Taki akt miał przykre konsekwencje. Delikwentowi odbierano na przykład stypendium, miał także spore trudności z dostaniem się na studia. Mniemam, że istnieje pewien związek między rozpadem ZMP i popularnością palenia papierosów w Polsce. Palacze wybierali „Tryumfy” i poszli drogą tytoniową zamiast szerzyć ideały zaczerpnięte z „Notatników agitatora”.

O stan zdrowia i moralności troszczyli się nie tylko katecheta i ZMP, ale też nauczyciel przysposobienia wojskowego. Ten jowialny, utykający mężczyzna (ponoć miał odstrzeloną piętę) uczył nas musztry. Dostałem starożytną machinę (wzór z 1881 r.) i na okrzyk „do nogi broń!” postawiłem go z rozmachem na ziemi. Wtem wypadł

zamek z tego rupiecia i nie chciałem połączyć się na powrót z karabinem. Trzymałem więc zamek jedną ręką i karabin drugą do chwili, gdy nie zoczył tego instruktor. „Co tam trzymasz?” — zapytał sapiąc (miewał zadyszki). „Zamek, celu czniku!” — odparłem wedle regulaminu. „Wsadź go na miejsce, albo ci go wsadzę do d...”. I, o dziwo, zamek wskoczył do karabinu.

Nadeszła wiosna i nauczyciel uformował nas w zwarty oddział. Ze śpiewem na ustach (ulubioną piosenką marszową było: „Car Mikołaj wydał manifest”) wymaszerowaliśmy za miasto. Tam usiedliśmy na łące wśród świeżej trawy i kwiecica. „Chłapcy — powiedział jakby z czeska nauczyciel — panienki to przyjemne doznania, ale też i kłopoty”. Dalszy ciąg dotyczył wszystkich, co wiązało się z chorobami wenerycznymi.

Romantyzmu trzeba było szukać gdzie indziej, nie na lekcji przysposobienia wojskowego. Jeden z kolegów poszukiwał tego romantyzmu w powietrzu. Zapisał się na kurs pilotażu szybowcowego. Pewnie by go ukończył, gdyby nie incydent podczas jednego z lotów. Szybownicę wyciągnięty przez samolot wznosił się w górę jak płak i nagle... zaczął piktować w dół. Usiadł na skraju lasu. Wszyscy zaniepokojeni pobiegli w tym kierunku. Z krzaków wyszedł pilot zapinając spodnie. „Panie instruktorze, musiałem lądować. Najadłem się śliwek i dostałem cholerycznej sr...!”.

Tak romantyczne wzoły zderzają się z prozą życia. Nie tylko w szkole.

UDANY FESTYN

Może nie dopisać zaopatrzenie, nawet strona organizacyjno-techniczna czy artystyczna, ale niechby tylko padał deszcz, a wszystko skończyłoby się kląpą. Mieli szczęście organizatorzy festynu z okazji dwudziestolecia ZM „Legmet”. W sobotę, 6 września pogoda dopisała i to było główną przyczyną, dla której kilkaset osób przyszło na boisko w Lasku Złotoryjskim w Legnicy. Byli to przede wszystkim pracownicy „Legmetu” i ich rodziny. Tego dnia w centrum miasta odbywały się dwa inne festyny zakładowe, toteż na festynie w Lasku Złotoryjskim było mało „ludzi z miasta”.

Dyrektor ds. pracowniczych „Legmetu” — Zenon Hołówko — powiada, że działalność zakładu ma charakter produkcyjny i pozaprodukcyjny. W dniu festynu w „Legmecie” pracowały tylko służby zabezpieczające zakład.

Tymczasem na boisku w Lasku Złotoryjskim przygotowano wiele atrakcji. Najważniejsze spośród nich to wielobój indywidualny, rodzinny i kierowników. Zwłaszcza wielobój rodzinny można ująć za gwóźdź programu, bo nagrody dla jego zwycięzców były nader atrakcyjne — maszyna do szycia, suszarka do włosów, zegar kominkowy, magnetofon, robot kuchenny i inne. Toteż nie brakowało chętnych do wzięcia udziału w wieloboju rodzinnym. Spośród 26 rodzin które stanęły do eliminacji, do finału dotarło 5, a zwycięsko wyszła z tej rywalizacji rodzina Henryka Przybylika z wydziału oczyszczalni. Oni to okazali się najlepsi w skokach rodzinnych, wybieraniu kaszy z ryżu, ubijaniu piany z białka i innych konkurencjach wieloboju. Walka by-

ła zażarta, bo — jak podkreślał co chwilę prowadzący wielobój szef ogniska TKKF w „Legmecie” Zbigniew Ułazowski — rodziny wiedzą o co walczą. W pewnym momencie ekipa sędziowska zmuszona była do powtórzenia konkurencji, ponieważ kibice zbyt ochotczo pomagali swoim faworytom. Granica między zabawą i walką, w przypadku wieloboju często była naruszana, co dla widzów mogło być dodatkową atrakcją.

Na brak atrakcji chyba nikt nie mógł narzekać. Dla smakoszy piwa (wrocławski „full”) ustawiono kilka straganów z pełnymi butelkami. Dla zgłodniałych były gorące posiłki. Warto tu zauważyć, że do końca festynu nie zabrakło ani jednego, ani drugiego. Zabrakło natomiast losów w loterii fantowej. Na 500 losów (każdy po 200 złotych), aż 300 wygrało. Nie dziwnego, że wszyscy, którzy zdążyli zapisać się w losy, czekali do godziny szesnastej kiedy to została wieszona lista z wygrającymi numerami. Potem do stoiska loterii ustawia się długa kolejka po wygrane. Dochód z loterii (całe 100 tys. złotych) przeznaczony został na budowę Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi (nagrody na loterie fundowane były przez KGHM).

W czasie festynu odbywały się też różne imprezy artystyczne. Swoje umiejętności prezentowały dziewczęta z sekcji aerobiku przy rubińskim „Elpo”. Ciekawie zaprezentował się też Zespół Pieśni i Tańca „Legnica”. Obszerna polana w Lasku Złotoryjskim rozbrzmiewała śpiewem. Tylko kabaret „B-complex” którego występ odbył się pod koniec festy-

nu, mógł narzekać na frekwencję. Większość uczestników festynu już się rozeszła do domów i nie zatrzymały ich nawet dowcipy, inteligentne, ale jednak nieco już zwietrzałe dialogi i skecze kabaretu.

Festyn okazał się też nieładną reklamą „Legmetu”. Zasluga Tadeusza Cieniucha stała się w tzw. fotograficzna „Legmeta” w fotografii. Znalazły się na niej zdjęcia z całego okresu istnienia zakładu — z oficjalnych uroczystości z upamiętnianymi bohaterami i tak i te z codziennej pracy załogi ZM „Legmet”. Nie zabrakło też zdjęć ze wspaniałej zabawy zwłaszcza uroczystości barborózkowych gdz.

oficjalność i spontaniczność mieszały się ze sobą.

Mimo sporego hałasu, panującego na tego typu festynach, szachyści z sekcji TKKF rozgrywali mecze z każdym, kto chciał spróbować swoich sił z mistrzami Polki drużyn TKKF. Kolejki do nich nie było, ale też wszystkie stoliki z rozłożonymi szachami były niemal cały czas zajęte.

Wiele zabaw i gier miało charakter niezorganizowany. Wystarczyło tylko ringo i niewielkie boisko lub szczudła a dorośli i dzieci sami organizowali sobie relaks. Rola organizatorów ograniczała się w takich wypadkach do stworzenia warunków do zabawy. Trzeba przyznać, że z tej funkcji wywiązali się świetnie i każdy uczestnik festynu mógł znaleźć coś dla siebie.

Był to już trzeci festyn organizowany przez „Legmet” dla wóich pracowników w tym roku. Zdaje się jednak że to wcale nie za dużo bo w „Legmecie” jest ponęt na podobne imprezy. Zwłaszcza że organizatorzy mieli wśród swoich atutów nie tylko dobrą pogodę.

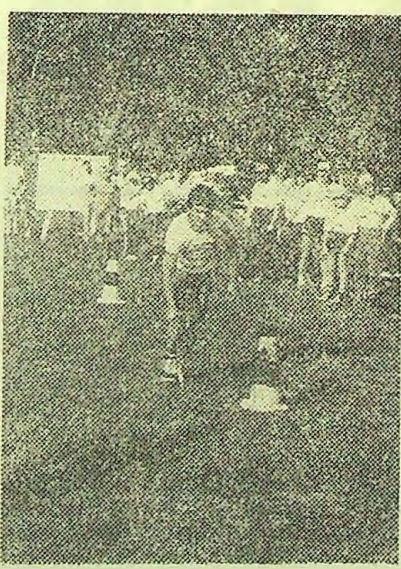
(pik)



Dyr. Janusz Biskupski składa gratulacje najlepszym w wieloboju.



Zwycięzcy wieloboju rodzinnego.



Wielobój rodzinny był trudną konkurencją.



Zespół pieśni i tańca z Legnicy.



Samy biegali również...



Inż. J. Łuka na trasie wieloboju.



Wybieranie kaszy z ryżu.

Zdjęcia: T. Czeniuch

Zawsąd dochodzą głosy o wzroście kosztów organizacji wypoczynku urlopowego dla załóg pracowniczych. Nie ma się zresztą czemu dziwić, skoro skończyły w górę ceny węgla, energii, usług itp. Okazuje się jednak, iż są sposoby także na to, aby nie tylko utrzymać, ale nawet obniżyć jednostkowe wydatki na wczasy. Trzeba tylko chcieć ruszyć głową tak jak zrobiono to w kombinacie Zakładzie Doświadczalnym, do czego zmusiło ich życie, i to z kilku powodów.

Odległe to już lata, gdy zakład dysponował własnym domem wczasowym „Wieżyczki” w Świeradowie Zdroju. Nie był to wielki ośrodek, ale w jednym turnusie mogło wypooczywać 30 osób, co zaspokajało w wystarczającym stopniu potrzeby niezbyt wielkiej załogi.

Ale na początku lat 80. zakładowa „Solidarność”, aby zrobić na złość dyrektorowi, zażądała ożbycia się tego „zbędnego balastu”. Na nic zdały się ostrzeżenia co rozsądniejszych ludzi, jakimi konsekwencjami tak nieprzemysłany krok grozi. Oczywiście, nie dla dyrektora, no bo ten zawsze sobie jakieś miejsce wczasowe załatwi, ale właśnie dla załogi, której interesów związek zawodowy winien był bronić.

Stanowisko związkowych bosów było jednoznaczne i nieodwołalne. No i tym sposobem szef ZD musiał przekazać „Wieżyczki”. Nowym gospodarzem ośrodka został Zakład Robót Górniczych, który po jakimś czasie wydzierżawił dom PTTK, a potem Zakład Transportu i ZG „Sieroszowice” ale w zupełnie już innym celu.

Gdy nie opadał „Wieżyczek” kopalnia „Sieroszowice” rozpoczęła budowę nowego domu wczasowego, w starym budynku zamieszkała budowlaney. Po oddaniu tego kompleksu wypoczynkowego ZRG otrzymała w nim 30 miejsc, w „Wieżyczkach” ulokuje się personel. No, a załoga ZD — dzięki krótkowzroczności ludzi, którym kiedyś zaufano — mieć będzie figę.

Przekonano się zresztą o tym dość szybko, odkąd ZD zawisnął tylko na wczasowym garnuszku kombinatu. Z centralnej puli zakład dostaje bowiem w skali roku 100 miejsc w różnych ośrodkach wczasowych, co absolutnie nie zaspokaja potrzeb 400-osobowej załogi. Zakładając, iż przeciętna rodzina składa się z 4 osób, to łatwo można sobie wyliczyć, iż każdego roku, tylko 25 pracowników dostanie z zakładu skierowania na wczasy. Wprawdzie nie wszyscy korzystają z zorganizowanych form wypoczynku, ale i tak widać, iż w ZD członek załogi może jechać na wczasy mniej więcej raz na 10 lat. A więc bardzo rzadko.

Nie więc dziwnego, iż kierownictwo zakładu podjęło przedsięwzięcie, aby istniejąca sytuację poprawić i to w czasie, kiedy na działalność socjalno-bytowa brakuje środków. Dlatego postanowiono pójść w tych kierunkach, które pozwolą zwiększyć ilość korzystających z wczasów, a jednocześnie nie naciągają za sobą wielkiego wzrostu wydatków.

Najprostszym, ze znanych sposobów, jest dofinansowywanie tzw. wczasów pod gruszą. Te formy też upowszechniono w Zakładzie Doświadczalnym, ale przede wszystkim zrobiono zupełnie coś nowego... wczasy w przyczepach campingowych. Powie ktoś: też mi nowość, przecież w wielu zakładach można wypożyczyć taką przyczepę i wybrać się całą rodziną samochodem w Polskę lub poza jej granicę. Zgoda, tylko, iż

w ZD przyczepę wykorzystano zupełnie inaczej.

No więc jak? Ano tak, iż zadanej z 4 zakupionych przyczep nikomu w celach indywidualnych nie pożyczono, lecz ustawiono je na wynajętym przez zakład na okres sezonu letniego kawałku pola campingowego w Kolobrzegu. Do każdej przyczepy dostawiono przybudówkę namiotowa, która służy za swego rodzaju pokój, w którym znajdują się leżak, stolik, krzeselka, od biody można tam też wygospodarować dodatkowe miejsce do spania. Przyczepę, która spełnia rolę sypialni, wyposażono w kuchenkę, w butle gazowe, a także czajnik elektryczny, radio, jako że jest też podłączona do prądu, no i w takie nawet drobiazgi jak szklanki.

Wydawaniem poczty, obsługą i pilnowaniem tego ośrodka wczasowego na kółkach zajmuje się

tytuł „wyrwać” jeszcze 2 tys. zł bo wówczas ogólne wydatki rozkładają się na większą ilość osób.

Na początku wśród załogi ZD były zdania podzielone co do zamysłu organizacji tego typu wczasów. Jak się można było spodziewać, największymi oponentami byli posiadacze samochodów osobowych, którzy nalegali by zakupione przyczepy campingowe oddać do ich dyspozycji. Inni pracownicy dostrzegli w tym pomysłe szanse na szybkie zwiększenie ilości miejsc wczasowych dla załogi, jako że inna droga nie wchodziła raczej w rachubę. Nie było co myśleć o wydebieniu większego limitu skierowań z centrali przedsiębiorstwa, bo tam rozdzielają się je wedle stanu zatrudnienia, a ZD jest za biedny, aby

lecz stoi przez kilka tygodni w jednym miejscu. Nie tak rzadkie są też przypadki znane np. z kopalni, iż wypożyczający dewastują przyczepę, a nawet sprzedają za granicą, bo się oplaca później zwrócić zakładowi należność pomniejszona oczywiście o amortyzację. Bronia się przed takimi praktykami administratorzy domagając się od wypożyczającego oświadczenia, iż odda przyczepę w nienaruszonym stanie, ponadto trzeba mieć 2 żyrantów. Korzyść ma nie tylko załoga i zakład, ale i gospodarka narodowa. O ilez mniej zużywa się paliwa bo przyczepę transportuje się na platformie tylko dwa razy w sezonie, tam i z powrotem.

Nie więc dziwnego, iż koncepcję stworzenia własnego ośrodka wczasowego poparła OOP i związki zawodowe.

Mając takie błogosławieństwo wiosną br. przystąpiono do dzieła. Na bazę wybrano Kolobrzeg.

W lipcu rozpoczął się pierwszy turnus, z końcem sierpnia wrócili stamtąd uczestnicy czwartego, ostatniego w br. Można skusić się już na pierwsze podsumowanie.

Pogląd dyrekcji, związków zawodowych i Rady Pracowniczej jest zbieżny: pomysł zdał egzamin i godny jest kontynuowania.

Inżynier Jerzy Węgrzynowski — wiceprzewodniczący Rady Pracowniczej, który należał raczej do sceptyków, po powrocie z Kolobrzegu, powiedział mi: **Odniosłem bardzo dobre wrażenie. Opowiadam się za tym, aby dokonać parę jeszcze przyczep i zrobić miniośrodek z prawdziwego zdarzenia.**

Autor koncepcji, inż. Bolesław Banaś, który na własnej i swojej rodziny skórze wypróbował, jak się wypooczywa w Kolobrzegu, dostrzeżka kilka mankamentów, których eliminowanie ułatwi w jeszcze większym stopniu życie wczasowiczów. I tak np. w namiotach zrobi się drewnianą podłogę, dzięki czemu szczególnie w dni deszczowe łatwiej będzie utrzymać porządek. Zatrzączyć się trzeba będzie też o poprawę warunków sanitarnych w łazienkach, ubikacjach, żeby były sprzątane na bieżąco, a nie raz na dobę. To dogra się z kierownictwem pola campingowego. Z myślą o uatrakcyjnieniu pobytu w przyszłym sezonie ZD ustawi tam także duży namiot, a w nim telewizor kolorowy. Pieczę nad tym powierzy się za opłatą jednemu z wczasowiczów lub renciście zatrudnionemu na 1/2 etatu.

Przede wszystkim zaś zamierza się zwiększyć ilość turnusów. W czerwcu jeden turnus byłby dla emerytów i rencistów (podobnie we wrześniu), drugi — dla matek z dziećmi.

Szuka się również miejsca, gdzie w przyszłych latach mogliby „rozbić” swój ośrodek wczasowy. Wypatrzono pole campingowe w Świnoujściu, gdzie są lepsze warunki sanitarne, no ale odczuwa się tam brak wody oraz w Uście, która ma więcej watorów. Ostatecznego wyboru dokona jednak załoga.

Czyżby Zakład Doświadczalny znalazł sposób na tanie wczasy, a może inne zakłady mają również cenne doświadczenia?

Tanie wczasy

EDWARD KUSZAR



Miniośrodek wczasowy ZD w Kolobrzegu.

Fot. D. Berdys

kierownik pola campingowego, z którym ZD podpisał umowę. Robi to w całym sezonie za kwotę 20 tys. złotych. Zadnego personelu na etacie, co jest nie bez znaczenia przy wyliczaniu kosztów. Wiadomo grosik do grosika...

Wprawdzie nie ma tam luksusu, ale warunki pobytu są znośne. Można dobrze wypocząć, zwłaszcza jeśli dopisuje pogoda. A o to przecież najbardziej chodzi. Jeśli na coś można narzekać to przede wszystkim na warunki sanitarne bo trzeba korzystać z ogólnie dostępnych pomieszczeń znajdujących się na polu campingowym. Wyżywienie całodzienne dla wczasowiczów załatwiono w pobliskiej jadłodajni.

Można więc powiedzieć, średni standard, no i stosownie do tego ośrodek zakwalifikowano do III kategorii, co rzecz jasna, ma wpływ na niższą odpłatność pracowników za skierowania. Ale nie tylko to decyduje o tym, iż wczasowicze uiszczają mniejszą opłatę, przede wszystkim dlatego, iż koszty organizacji takich wczasów są niższe niż w innych ośrodkach kombinackich. W KGHM jedno miejsce wczasowe, w zależności od lokalizacji ośrodka, kosztuje od 20 do 26 tys. zł, zaś w ZD 16 tys. zł. Taki jest koszt jednego miejsca przy 4 turnusach. Gdyby natomiast wydłużyć okres funkcjonowania ośrodka w Kolobrzegu do 8 turnusów, to dałoby się z kosz-

mógł sobie pozwolić nie tylko na samodzielna ale i wspólna budowę domu wczasowego

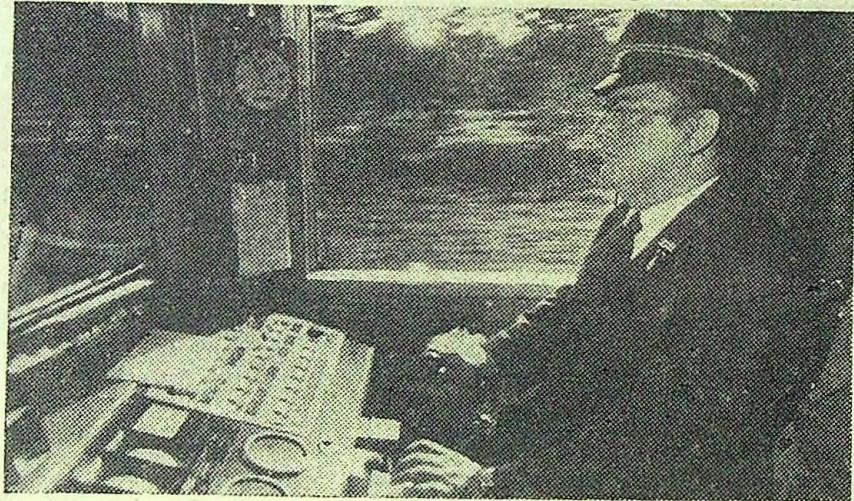
Wahających się przekonali takie argumenty iż już w br. z tańszych wczasów zakładowych skorzysta dodatkowo 100 osób, że do ośrodka w Kolobrzegu będą mogli dojechać wygodnie nie tylko samochodziarze, ale i ci, którzy nie posiadają 4 kółek, bo dowiezie ich tam specjalny nociaz rozwijający pracowników KGHM do ośrodków nad morzem. Inicjatorzy tego przedsięwzięcia mieli w swoim reku także i inne atuty.

— Gdybyśmy — przekonywali — znaleźli nawet forszę na inwestycje, to już do końca życia musielibyśmy jeździć do jednej miejscowości albo pójść na wymiane miejsce wczasowych z innym kontrahentem. No, a tak przyczepę campingową można co jakiś czas przetransportować w inny zakątek Polski: nad morze, jeziora czy w góry, a więc tam, gdzie załoga chciałaby wypooczywać.

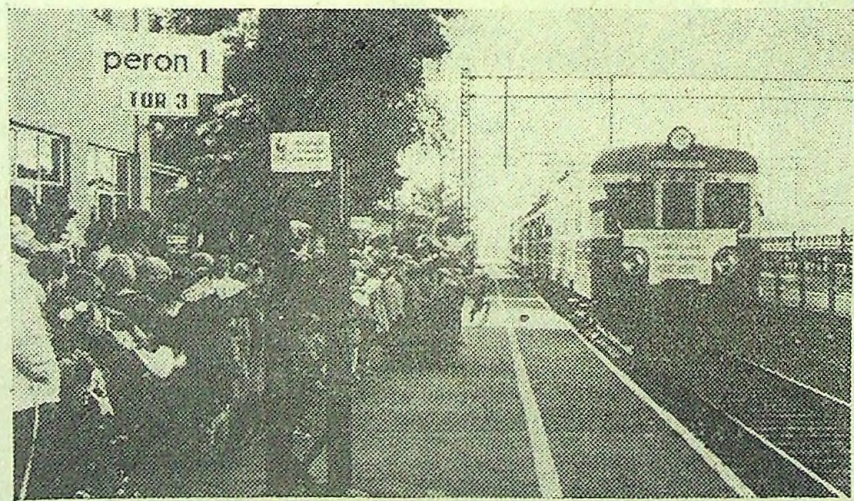
Ze środków socjalnych wypracowanych przez załogę, a przeznaczonych na zakup przyczep korzystają nie tylko jednostki, lecz większa ilość pracowników. W systemie indywidualnym pracownik wypożycza przyczepę najczęściej na miesiąc, zaś w nowej organizacji w tym czasie taka przyczepa służy dwóm rodzinom pracowniczym. Wydłuży się też żywotność tego sprzętu, jako że nie znajduje się w ciągłych rozjazdach,



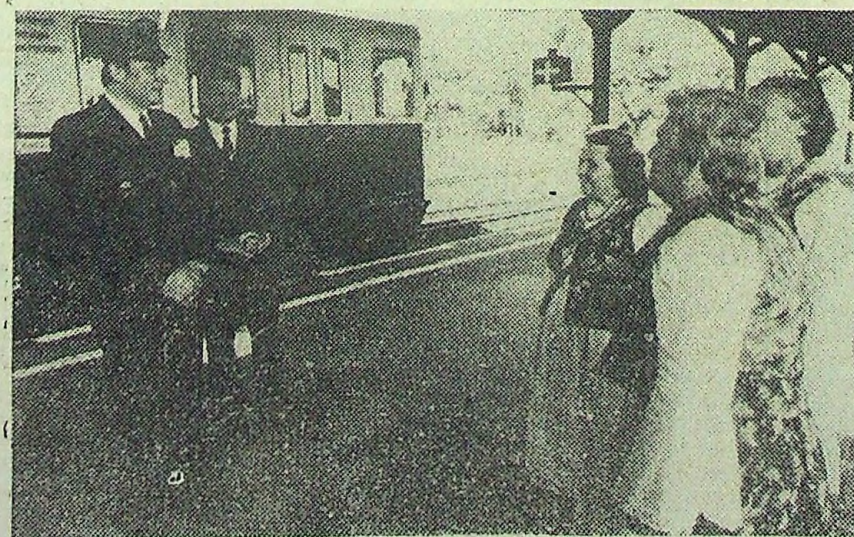
Na stacji Legnica Piekary — przecięcie wstęgi.



Pociąg już jedzie...



...i za chwilę zatrzyma się w Lubinie



Powitanie w Rudnej

Zdjęcia: J. Kosiński

(Dokończenie ze str. 1)

mienia tej linii, przerywa bardzo dokładną tym razem zapowiedź, że pociąg odjedzie zgodnie z rozkładem jazdy. I odjeżdża — z przystanku, na którym odtąd kończyć będą bieg pociągi relacji Legnica — Lubin; przez który przejeżdżać będą pociągi kursujące na trasie Jaworzyna Śląska — Kamienniec Ząbkowicki — Kędzierzyn-Koźle — Katowice.

Pociąg inspekcyjny rusza, ale już po chwili zatrzymuje go... czerwone światło. Inspekcyjny — nie inspekcyjny stać musi, choćby przez chwilę. Niektórzy goście są zawiedzeni — spodziewali się że obejrzą ministerką salonkę, a tymczasem wszyscy siedzimy na twardych, zieloną dermą obitych ławeczkach. Tyle tylko, że w „elektrycznym” wyjątkowo czysto szyb wypucowane, niklowane framugi błyszczą odświętnie. Klamki nie zostawiają na dłoniach żadnych śladów...

Koszt modernizacji tej trasy wyniósł ponad 800 milionów zł (wychodzi po 20 mln za każdy kilometr!). W jej ramach wybudowa-

sta, przedszkolaki z bukietami kwiatów, górnicza orkiestra. Zadowolone mieszkańców. Z pewnością autentyczne, bo oto pojawia się możliwość wygodnego i dość szybkiego (w porównaniu z WPK) przejazdu uczniów i zatrudnionych w legnickich zakładach pracy. Władcy domo, że ta kolej nie będzie służyć przewozom pracujących w kopalniach i hutach, jednak przeciętne miasto zamieszkuje nie tylko górnicy i hutnicy. Nim pociąg wjechał na lubiński peron, mówili się na nim, że ta skromna uroczystość powinna była mieć miejsce przed piętnastu laty — ilu osobom ułatwiłaby dojazd do szkoły i pracy, o ile tańsza byłaby ta inwestycja? Lubinianie nieśmiało sugerują, że wobec fatalnie funkcjonującej autobusowej łączącej dwa kilkunastuosobowe osiedla mieszkaniowe, może zasadne byłoby utworzenie przystanków Lubin Przystanek i Lubin Kombinat? Propozycji jest wiele — są i tacy, którzy uważają, że pociągi powinny zatrzymywać się w okolicy stadionu GOS-u ułatwiając tym samym dojazd w dniach meczów zawodów. Przed tą ostatnią propozycją kolejarze bronią się zarzu-

ELEKTRYCZNYM PRZEZ LUBIN

wano podstację trakcyjną w Lubinie, przebudowano skrzyżowania linii energetycznych i telekomunikacyjnych, zbudowano łączność radiową i selektorową, wykonano 58 km sieci trakcyjnej, położono 55 km kabli łącznikowych, przebudowano układy torowe na stacjach Raszówka, Koźlice, wydłużono perony w Rzeszotarach, Gorzelinie, Chróśniku i Rynarcicach.

A wszystko po to, by skrócić czas przejazdu pociągów, by usprawnić obsługę ruchu pasażerskiego pomiędzy Legnicą a Lubinem. Jak zapewniają optymiści, odtąd pociągi będą tędy jeździć z prędkością 80 km/godz., zaś przeprowadzona modernizacja zezwoliła na zwiększenie ciężaru prowadzonych tą trasą składów towarowych. Zelektryfikowanie oznacza wycofanie z eksploatacji 5 lokomotyw spalinowych i zaoszczędzenie w skali roku blisko 4 tysięcy ton paliw płynnych. Jeśli do kosztów paliw doliczyć koszt utrzymania taboru, to nowa linia będzie od poprzedniej tańsza o około 50 mln zł.

Nie oznacza to jednak, że już w najbliższych tygodniach wykorzystana zostanie zwiększona zdolność przelotowa linii, że zauważalnie zmieni się rytmiczność pracy. Wprawdzie od października do rozkładu jazdy wprowadzonych zostanie dodatkowo pięć par pociągów, z których dwa kursować będą trasą Legnica Piekary — Głogów, jednak sporo wątpliwości budzi sprawa ich wykorzystania.

Na peronie dworca Lubin Górniczy na przyjazd pociągu oczekuje duża grupa mieszkańców mia-

tami, że już odczuwają obecność kibiców poprzez dziesiątki poczytych obić siedzeń, wybitych szyb...

Pociąg jedzie coraz szybciej, do stacji docelowej dociera punktualnie. Rudna wita ministerialnych i wojewódzkich gości bez orkiestry, za to na ludowo. Panie z zespołu folklorystycznego „Rudniczanki” przygotowały serdeczne powitanie. p. Janina Wertebna ułożyła z tej okazji specjalny wierszyk: „...cieszymy się wszyscy, i matki i dzieci, że pociąg elektryczny przez naszą wieś leci, mknąc jak błyskawica i pędzi z oddali — na to rudniczanie czterdzieści lat czekali”.

Wierszyk jak wierszyk, zaskoczonemu ministrowi chyba się podobal, choć jego komentowanie z błyskawicą nie skomentował.

Pociąg ruszył w drogę powrotną, trasa została przyjęta do eksploatacji.

— Żeby tylko ludzie chcieli nie jeździć, martwi się ktoś w tyle pociągu.

To raczej jednak zmartwienie firm przewozowych. Miejmy nadzieję, że dyrektorzy PKP, WPK i PKS spotkają się już wkrótce i wspólnie ustalą optymalny program wykorzystania środków, jakimi dysponują. Oby nie zapomnieli, że to optymalne rozwiązanie służyć ma przede wszystkim sprośnaniu potrzebom pasażerów.

Im krócej trwać będzie przejazd — tym taniej, chociaż niezupełnie, bo od listopada ceny biletów znówu idą w górę!

DOGUSŁAWA NACHOWSKA

Czas na porządki

W statystykach glogowski handel nie wypada najgorzej. W ubiegłym roku na tysiąc mieszkańców przypadało 391,6 m kw. powierzchni użytkowej sklepów uspołecznionego handlu detalicznego, w bieżącym ma być już 402,2 m kw. Liczba placówek handlowych niedostrzegalnie dla mieszkańców, ale stale wzrasta. Podstawowe produkty żywnościowe jak mleko, chleb, masło można kupić niemal w każdym miejscu Głogowa, bez większego problemu. Sieć sklepów spożywczych nie jest na pewno jeszcze wystarczająca, ale nawet na nowo budowanym osiedlu Piastów Śląskich są już dość dobrze zaopatrzone sklepy. Piszę dość dobrze, gdyż co pewien czas na półkach bezskutecznie szukamy pewnych produktów. To nagle brakuje sera twardego chociaż to pełnia sezonu, to znów nie ma margaryny, masła roślinnego. Można też mieć sporo uwag co do sprzedaży warzyw i owoców. Niektóre duże „samy” nie chcą się w to bawić, w innych źle przechowywany towar jest przywiędnięty i nie zachęcający do kupowania. Poczuciem może być jednak fakt, że braki i niedociągnięcia nie są raczej zjawiskiem nagminnym. Cięższy również, że sklepy spożywcze zmieniają swoje oblicze. Coraz częściej widać tam dbałość o estetykę wnętrza i czystość. Odnawiane placówki z dekoracjami ułatwiający dokonywanie zakupów zachęcają do wstąpienia. Widać tu rękę zawodowych plastyków. PHS i PSS „Soołem” jak widać nie żałują środków na poprawę estetyki swoich sklepów.

Na tym tle gorzej wypadają sklepy, które powinny zaopatrywać mieszkańców Głogowa w odzież. Jest ich w sumie niewiele jak na 70 tys. miasto. Skupione są one przede wszystkim w okolicach al. Wolności, ul. Jedności Robotniczej, ul. Brama Brzostowska oraz w handlowych centrach osiedli „Mogador” i „Skarbek”. Wszystkie placówki sprawiają właściwie podobne niezbyt mile wrażenie. Co pewien czas w całym kraju powracają narzekania na złą jakość, niemodne wzory i kolory odzieży, obuwia i dodatków. Głogów może być tego żywym przykładem. Większość towarów oferowanych przez handlowców jest mało atrakcyjna, dominują ciemne, poważne kolory, modele sprzed kilku sezonów. Przy tym wszystkim wchodząc do sklepu odnosi się wrażenie, że towarów nie brakuje, półki dosłownie uginają się pod ciężarem spodni, bluzek, których nikt nie chce. Następną sprawą jest wyeksponowanie oferowanych przez sklep towarów. Pomijając ścieżki na wieszakach, rzucone byle jak nie zachęcają do bliższego zainteresowania się i nabywania. Charakterystyczną cechą glogowskich sklepów nie tylko odzieżowych jest brak wystaw w oknach. Wielkie okna wystawowe aż zachęcają do tego, aby umieścić tam jakieś ciekawe kompozycje. Jedyne z towarów

oferowanych przez sklep nie można już naprawdę wybrać nie godnego uwagi to może zagospodarować je elementami roślinnymi, fotografiami związanymi z rozwojem miasta Pomysłów można przedstawić tu wiele. Puste witryny są nie tylko smutne, ale nie zachęcają także do odwiedzenia sklepu. A gdzie w tym wszystkim jest jeszcze miejsce na naukę estetyki i dobrego smaku? W Wiejskim Domu Towarowym przy ul. Brama Brzostowska widać co prawda dobre chęci do robienia wystawy, albo też fakt, że ktoś jest z tego rozliczany. Trudno bowiem nazwać ładną witryną kilka par butów postawionych na umocowanej przy szybie półeczce, lub też przypięte do siebie części garderoby bez jakiejś wyraźnej koncepcji, na tle drewnopodobnej płaszczyzny. Cały Wiejski Dom Towarowy sprawia wrażenie przypadkowej kompozycji stoisk. Nie ma tu żadnych dekoracji, a jedyna „zagospodarowana” ściana jest przegładem plakatów przeciwpożarowych. Ostrożności w obchodzeniu się z ogniem nigdy dość, ale czy na przyciemnianie o tym trzeba przynajmniej całą reorientacyjną ścianę Sadze. To nie dbałość o bliźnich, lecz brak lepszego pomysłu dał taki rezultat.

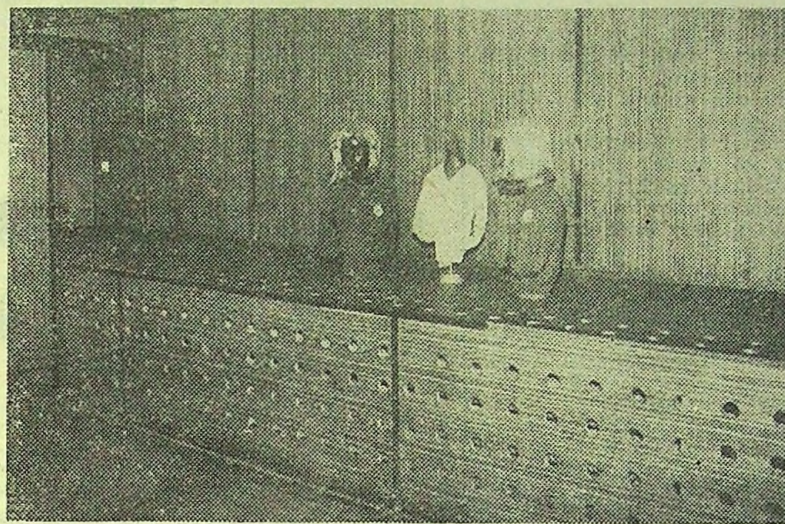
Trudno też napisać kilka ciekawych słów o witrynie Domu Handlowego przy ul. Łużyckiej. Całkowicie robi wrażenie mezanżu złożonego z przedmiotów, które tworzą tego dzieła całkiem przypadkowo wpadły w ręce. Przyglądałam się całoci długo i wnikliwie, ale nawet cienia jakiejś koncepcji nie znalazłam. W tej placówce również trudno doszukać się elementów dekoracyjnych. Na pierwszym piętrze ozdoba dość duża, pustej ściany stanowią trzy popiersia odziane w bluzeczki. Dwa posiadają dość zniszczone głowy, trzecie dla odróżnienia chyba kończy się szyją. Ta wystawka przykuwa wzrok, lecz z innego niż zamierzony powodu. W ogóle stosowane w sklepach manekiny są często w nie najlepszym stanie. Nagminną rzeczą są też w jednym sklepie różne kotary przy wejściach do przymierzalni. Takich niedociągnięć można wymienić o wiele więcej, może byłoby one mniej irytujące gdyby sklepy obfitowały w atrakcyjne towary, można byłoby wtedy przyjąć, że handlowcy goniący za towarem są już tak zapracowani, że nie mają czasu myśleć o estetyce wnętrza.

Generalnie rzecz biorąc w wielu sklepach przydałyby się gruntowne porządki. Codziennie bowiem robimy zakupy, sklepy są częścią naszego otoczenia i tu również powinno kształtować się nasze poczucie estetyki. Zabiegami często nie zwracamy uwagi na te niedociągnięcia dopiero, gdy jesteśmy w dobrze „zrobionym”, funkcjonalnym sklepie to co mamy na co dzień wydaje się nam szare i brzydkie.

(kont.)



Taka wystawa nie zachęca do odwiedzenia sklepu.



Taki sposób eksponowania towaru trudno uznać za atrakcyjny.



Półki niby pełne ale znaleźć tu coś godnego nabycia nielato.



Tak wygląda jedyna zagospodarowana ściana Wiejskiego Domu Towarowego przy ul. Brama Brzostowska.

Fot. Lidia Somerska

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Wiedział, dlaczego pytam, i cała wieś o tym wiedziała, bo są matki, które odmawiają zapinania po raz ostatni guzików przy mankietach własnego syna. Dają wtedy do zrozumienia, że z trudem godzą się na nowy związek i niechętnie patrzą na pannę młodą. Były to jednak dawne czasy, wówczas teściowie stawiali żądania według własnego gustu, nie krępowali się, mówili otwarcie, bez ogródek, czego chcą, i czego nie chcą, bo wierzyli, że tak być powinno. W moich czasach prawie żadna teściowa nie odmówiła zapięcia guzików przy mankietach, był to po prostu obyczaj, do którego należało się dostosować, nie wszystkie jednak teściowe były przekonane, że czynią dobrze. Koniec końców to już się stało i moja teściowa zrobiła to z sercem.

Kobiety śpiewały przyciszonymi głosami pieśń o wichrach, mężczyźni znużeni zabawą i jedzeniem popijali swoje wino, pochyleni wokół kominka, z opuszczonymi głowami, i nie wiadomo o czym każdy z nich myślał. Kiedy powrócił pan młody z druhami i z chrześnymi rodzicami, wszyscy w mgnieniu oka ożyli i wtedy jeden z młodzieńców wprowadził do gościnnej komnaty fryzjera i postawił na środku izby krzesło. Nikolas usiadł na krześle, a jego starsza siostra obowiązała mu wokół szyi i pleców białe, wyszywane prześcieradło.

Był to sygnał do rozpoczęcia wielkiej ceremonii przygotowań pana młodego, wśród radości i śmiechów, wzruszeń i płaczu, tak jak to się dzieje przy tego rodzaju sytuacjach.

Fryzjer demonstrujący swoją sztukę na tysiące sposobów rozpoznał gołenie. Wszyscy weselnicy obecni w domu zbrali się w pokoju gościnnym. Pod nogami fryzjera położono wielką brytfannę. Jedno pociągnięcie brzytwą po twarzy pana młodego powodowało, że do brytfanny posypały się monety. Im więcej kunsztu pokazywał fryzjer, z tym większym łoskotem spadały pieniądze. U nas głośnym fryzjerem był Jorgos Jerganas, człowiek nieobliczalny, szaleniak, mógł, jeśli ktoś z nim zadarł, i gardło poderznąć. Zawsze nosił goździk przypięty do kłapy, podwinięte wąsy sięgały uszu, a na jednym uchu opierał swoją czapkę. I to on właśnie golił Nikolasa, mojego męża, i oto on właśnie później zarządził mojego ojca.

Tego dnia był w swoim żywiole, nikt nie zliczył, ile pieniędzy dostał na weselu, a tyle samo dostał także dzień wcześniej u lekarza, któremu naprawiał dach. Wieczorem wszystkie monety zamienił na wino, w którym wykapał się na naszym podwórku wraz z moim ojcem. Było w tym coś niezwykłego i dziwnego, do dzisiaj nie mogę pojąć. Jerganas nigdy nie brał do ust wina. Spełniał jedynie i to bez symulowania wszystkie kaprysy pijanych, gdzie tylko z nimi przebywał. Niech Bóg mu wybaczy, co to był za człowiek! Stałe zbaczal z prostej drogi. Tak więc, gdy ludzie zbrali się wokół Jerganasa, zaśpiewali mu pieśń:

Fryzjerze, fryzjerze
ostrz swą brzytwę, ostrz
wyostrz na marmurowej płycie
niech się srebro i niech lśni

żebyś ogolił pana młodego
tego tu oto młodzieńca
który do ołtarza idzie
radosny by wziąć swą
dziewczynę

wyostrz swą brzytwę wyostrz
i ogol go nam pięknie
dotknij go księżyc promieniem
co nocalunek jak gwiazda śle

Gołenie trwało około godziny. Nikolas opowiadał mi, że niemal na siłę odcignęli Jerganasa od pracy, bo wszystkim jego pracą odpowiadał; temu samemu, ponieważ na

kupkę wciąż leciały nowe monety, a innym, ponieważ było wesoło i ludzie świetnie się bawili. Ci jednak, na których spoczywał obowiązek czuwania, żeby wszystko przebiegało w należytym porządku, nie tracił głowy i już trzymano w drzwiach chłopczyka, świętecznie ubranego, który miał narzucić na plecy Nikolasa nową, białą weselną koszulę.

— Czy masz matkę i ojca? — pytali go weselni goście, a chłopczyk bardzo się zmieszal. Nikolas wziął go wtedy w obronę i ujął za rękę. Goście sobie żartowali, bawili się, grali, że nie wiedzą nic o chłopcu, nie wiedzieli więc, czy ma rodziców, a on speszony i zaskoczony lawiną pytań gotów był się zapisać pod ziemię. Ledwie się nie rozplakał. A jego ojciec, Andreas, przebywał wraz z żoną i trójką dzieci na emigracji, w Niemczech. Ma, ma, wołali ci sami, jakby nagle zamienili się w innych ludzi i chłopczyk także się zmienił, zrozumiał, że to zabawa i sam zaczął się bawić, podjął grę, z uśmiechniętymi z radości oczami narzucił koszulę na plecy Nikolasa.

I w tym momencie właśnie teściowa podeszła do syna, żeby mu zapiąć guziki przy mankietach. Lzy jej podchodziły do oczu, a ona bro-

— Ho! Ho! — odpowiedzieli mu. A jeśli każą ci tańczyć na brytfannie sąsiadki?

— Złęknie się, bo hym podziurawił, a obca to rzecz. Spójrzcie tylko, jak tańczą moje nogi!

I wywijął na brytfannie, żartując i bawiąc się wraz z innymi. Tymczasem na dole, na podwórku dały się słyszeć uderzenia i stuk młotków. Druhowie pana młodego wyrzucali już z zawiasów zewnętrzne skrzydła drzwi. Pan młody wyjdzie jeszcze sam, ale z bożniczy wróć już we dwoje i muszą pomieścić ich drzwi.

Później jeszcze przez dwa dni mocowaliśmy się z zawiasami, żeby wszystko wróciło do normy.

Na schodach zaśpiewali mu ostatnią pieśń weselną przed samą ceremonią ślubną:

Mój piękny młodzieńcze
kiedy twój ślub
kiedy nadejdzie piękny dzień
pełen radości i szczęścia

W maju nadejdzie radość
w maju mój ślub
i maj nadejdzie z różami
i maj się zamai kwiatami

W maju odrzucenie ptak
ku innym krajom odleci

WESELE

WASSA SALOMOU KSANTHAKI
Tłumaczenie: Stanisław Srokowski

niła się przed płaczem i wciąż je polykała. Tymczasem Nikolas zabawiał ją opowiadaniem anegdot, pragnąc jej jakoś pomóc w przewycięzeniu napięcia, ale widział, jak matce drżą palce; czuł to. Następnie pochylił się i pocałował matkę w rękę i powiedział: — Dziękuję, matko.

Wesele znowu ucichło. Teraz wszystkim zebrało się na płacz, mówiła nam o tym Katingo. Pieśń błogosławieństwa stała się rwałą, weselnicy bowiem dowodzili, jak bardzo są godni i dobrzy — matka i jej syn:

Urodziłaś mnie, wychowałaś
i lukrecją mnie karmilaś
daj mi błogosławieństwo, ucałuj
matko, dalaś mi przecież życie

Gałązko moja wysoka
świerku mój gibki
za niskie są dla ciebie
sklepienia niebios
unieśmy więc drzwi i dachy

Zaraz też wkroczyli do akcji druhowie. — Chcemy się bawić i radować. Postawcie pana młodego na brytfannie, niech zatańczy. I nagle, jak później opowiadał Nikolas, dziesiątki rąk wyciągnęły się ku niemu i postawili go na brytfannie, aby w niej zatańczył.

— Tańcz, panie młody, i zapamiętaj sobie, że od tej pory będziesz tańczył, jak ci tylko żona zagra! — dokuczali mu.

Słowa te są powszechnie znane na wsi, i zawsze takie same, i wypowiada się je, gdy pan młody musi tańczyć na brytfannie. Jak na to reaguje pan młody? To już zależy od jego doświadczenia, sprytu i mądrości. I każda dziewczyna stara się dowiedzieć, co odpowiedział jej chłopiec, kiedy tak tańczył. Z podobnym niepokojem spytałam i ja swoich bliskich. Odpowiedź Nikolasa zadowoliła mnie i usatyfakcjonowała:

— Nasze brytfanny pełne będą ciasta! — odrzekł, i nikt w nich nie będzie tańczył.

dzisiaj uczyni nam radość
dzisiaj niech będzie twój ślub

Matka pana młodego stanęła na progu domu ze szklanką czerwonego wina. Dała mu z niej wypić trzy razy. Pożegnała go w imię Boże i Matki Boskiej, a szklankę zatrzymała.

Wkrótce całe wesele rozproszyło się po drogach i ścieżkach, które wiodły do mojego domu.

U nas wszystko już było gotowe. Już od godziny czekałam na pana młodego przystrojona i gotowa. Stałam nieporuszona, pamiętam to jak dziś, w jakimś kącie, pod świętymi obrazami. Nie wyrzekłam ani słowa, tak bardzo byłam spięta, zaskoczona. A poza tym, ktoś to słyszał, żeby pannie młodej wymknęło się choćby słówko zębny! W takiej chwili!!! Raz się czerwieniłam, raz bladłam, oblewał mnie zimny pot, kiedy wreszcie dotarły do mnie pierwsze głosy zbliżającego się tłumu weselników. Pierwsza weszła matka chrzestna ze swoimi córkami. Ucałowała mnie i nałożyła na głowę welon. Poprawiała to z tej strony, to z drugiej i zdawało się, że to ona stworzyła moją urodę, a przez komnatę przelaczała się pieśń w wykonaniu moich druchen:

Biją źródła
płyną wody
płyną i przepływają
żeby zobaczyły urodę
panny młodej

Rzucam ci złoto
rzucam ci srebro
rzucam ci dwa rzędy
perel

Panie młody panie młody zuchu
gdzieś znalazł tę dziewczynę
na jakiejś żeś drodze ją spotkał
tę czarnooką i piękną?

Wszyscy wybierali purpurę i szaty a ja żem wybrał tę lalczkę drogą

Druhny tak długo śpiewały tę pieśń, dopóki nie zjawił się pan

młody, żeby mógł ją usłyszeć. Na razie zatrzymali go na podwórku. Do komnaty wchodził pojedynczo moi bliscy, witali się ze mną, ofiarowali mi brzęczące monety, a ja całowałam ich w ręce. Potem wtargnęli do komnaty druhowie pana młodego z białymi chustami na szyjach. Moje druhny otworzyły korytarz, żeby młodzieńcy mogli przejść. Na nodze miałam tylko jeden ślubny bucik. Drugi trzymała matka chrzestna.

— Co się tutaj dzieje, przygadywali mi, czy bucik jest za mały, czy noga panny młodej ma wadę jakąś?

Każdy z družbów starał się włożyć mi bucik. Ponieważ jednak wkładano do środka bucika podarek, noga nie mogła się zmieścić. Gdy tylko družba wstawał, nie osiągnąwszy rezultatu, moje druzki rzuciły się na niego i biły go po plecach. Podobnie zachowywali się pozostali goście. Pod koniec tej części ceremonii matka chrzestna wysypywała podarki do białej chusty i wkładała mi dopasowany już drugi bucik. Pan młody i swaci ciągle podchodzili do drzwi. Wyszedłam do okna z talerzem ryżu i płatków kwiatowych, i przywitałam ich. W drzwiach jednak zaczęła się zacięta walka. Kiedy wuj Tasios nałożył Nikolasowi dziedziczny pas, jego druhowie rzucili się na mnie, żeby mnie porwać. Z kolei moi bronili mnie i wciągali do środka. Jedni szarpali mnie z jednej strony, drudzy z drugiej. W końcu przypadłam silniejszemu.

W komnacie nogi wybijały nowy rytm:

Radością tańca się radujcie
dziewczęta
i za mąż idźcie szybko
bo czas przemija
i nie wraca już

Nikolas ze swoimi pierwszy wyruszył do świątyni. Ciotka Wangeli podobnie jak poprzednio teściowa, stanęła w drzwiach domu ze szklanką czerwonego wina. Dała mi z niej wypić trzy razy, po czym złożyła życzenia i stłukła szklankę o posadzkę, rozbijając ją na tysiąc kawałków. Oznaczało to, że nie powinnam już do tego domu wracać. Mimo że wino było gorzkie, żal mi się zrobiło tak gwałtownie rozbitej szklanki, żal ścisnął moje serce. W tej samej chwili ciotka Wangeli włożyła mi do ust złotą monetę.

— Wsadź ją pod język, żebyś nie połknęła — szepnęła mi do ucha.

Zaabsorbowana monetą nie zdążyłam odwrócić się do tyłu; lzy powoli i niepostrzeżenie przelknęłam i uśmiechnęłam się. — Tak, ciotko Wangeli, zamruczałam cicho, nie obawiaj się, będę milczeć, a moje słowa będą jak złoto i niech Bóg da, żebym była dobra i pokorna. Stać będę wiernie przy innych tak samo jak ty teraz stoisz przy mnie.

Obrzęd zaślubin odbył się tak samo jak odbywają się wszystkie inne zaślubiny i nie opowiadałabym o nim w szczegółach, gdyby nie to, że całkowicie poczułam się zagubiona i zdezorientowana, gdy starosta, ojciec chrzestny nagle podszedł do nas i wymienił nam wianki na głowach. Zdawało mi się, że zdarzył się na naszych oczach cud. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Ze zdumienia chciałam przetrzeć oczy. Naprzeciwko mnie stał mój ojciec, wystrojony, świeżo wygolony, pogodny i piękny, i obserwował ceremonię z wyjątkową grzecznością. Poruszał głową to w prawo, to w lewo, zgodnie z ruchami wianków. Gdy ja lekko się poruszyłam, i on się poruszył, gdy ja podniosłam wino, on podniósł głowę, jakby miał sięgnąć po kielich, to znów przechylał się i uśmiechał ciepło. Przy błogosławieństwie ostrożnie wyciągnął z kieszeni białą chustę, w której miał uwiązanych parę ziaren ryżu.

(Ciąg dalszy w następnym numerze „PM”)

Czekam na dobrą książkę

Rozmowa z SAMUELEM HALICZERM — kolporterem książek

— Jest pan znany w wielu biurach i instytucjach Legnicy. Czeka tam na pańskie przyjście bibliofila.

— Już trzydzieści lat chodzę do ludzi z książkami.

— A jak się to zaczęło?

— Jeszcze w latach pięćdziesiątych. Książek było wówczas bardzo dużo. Niektórzy ludzie jednak oczekiwali mnie. Mogę nawet powiedzieć, że z utęsknieniem — tak jak się czeka na dobrą książkę. Nie każdy miał czas, żeby chodzić po księgarniach i szukać swoich ulubionych pozycji. Woleli porozmawiać ze mną, i zamówić coś

dla siebie. Nawet niekoniecznie musieli podawać tytuł. Wystarczyło, że powiedzieli co ich interesuje — książki historyczne, biograficzne, medyczne czy innego typu. Ja wtedy starałem się wedle moich możliwości te wszystkie życzenia spełniać.

Tak było wówczas, kiedy książki były o wiele tańsze i łatwiejsze do zdobycia. To się, niestety, zmieniło w ciągu ostatnich lat. Dobrych książek — bestsellerów — jest strasznie mało. Dawniej z jednego tytułu mogłem dostać 5—6 książek, teraz jak dostanę 1—2, to już jest wielkie szczęście dla mnie. Przy tym książki są teraz o wiele droższe z czym wielu moim klientom trudno jest się pogodzić. Ci, którym wciąż jeszcze zależy na książkach, robią wszystko aby zdobyć to, na co czekają.

— Jeśli komuś zależy na jakiejś książce...

— ...to nie patrzy na cenę, choć są one nieraz bardzo wygórowane.

— Widać to nie tylko w księgarniach, ale i w antykwariatach.

— Ale cena antykwaryczna jest pochodną dużego popytu i niskich nakładów. Ceny w księgarniach są czasem dużo bardziej interesujące niż te z antykwariatów, które dają się jakoś zrozumieć (choć nie zawsze oznacza to akceptację). O prawdziwe bestsellery coraz trudniej i w księgarniach i w antykwariatach. Są chyba tylko na czarnym rynku.

— W jaki sposób zdobywa pan książki?

— Dawniej po prostu jeździłem po Polsce — Wrocław, Kraków, Katowice.

— A teraz?

— Teraz jest trudno. Rzadko jeżdżę po kraju. Może i dlatego ten mój handel trochę podupada.

— O jakie książki pytają pana najczęściej pańscy klienci?

— To zależy od gustów.

— A co jest teraz bestsellerem dla pańskich klientów?

— Najczęściej ludzie pytają o polskich autorów — Jasienica, Sienkiewicz, Reymont. Przeważają klasyki. Jeżeli można dostać te książki, to je kupuję, bo z nimi nie mam żadnego problemu.

— Czy czyta pan wszystkie książki, które pan sprzedaje?

— To by było niemożliwe.

— Ale w pańskim domu jest ich bardzo dużo.

— Lubię książki, szczególnie historyczne i wojenne. Trochę się ich uzbierało przez te lata.

— W ciągu tych trzydziestu lat bardzo wiele się zmieniło w polskiej rzeczywistości. Czy zmienili się również i czytelnicy?

— Czytelnicy, powiedziałbym, nie zmienili się aż tak bardzo. Każdy lubi dobrą rzecz.

— Ma pan stałych klientów?

— Mam. Jest ich nawet dość sporo. I znamy się doskonale — oni wiedzą co ja im przyniosę, a ja wiem czego oni chcą. Wiele tytułów ucieka mi. Nie mogę ich dostać w księgarni. Kiedy przychodzi jakieś dobre książki, to ustawiają się po nie długie kolejki. Zdarza się, że stoją w nich również i handlarze z bazaru. To też wielu książek nie jestem w stanie kupić.

— A pan do nich nie należy?

— Nie chodzę na bazar. Pracuję na pół etatu w księgarni.

— Czy często jest pan pytany o encyklopedię?

— Tak, ale to jest poza moim zasięgiem.

— Czy bierze pan z księgarni książki, które zawałają półki całymi nieraz latami?

— Czasem biorę. Mam różnych klientów.

— Nie sądzi pan, że za dużo jest w księgarniach książek, na których osiada tylko pył, a nikt ich nie kupuje?

— Jest ich dużo, bardzo dużo.

— Na jaką książkę czeka pan teraz?

— Czekam na dobrą książkę i moi klienci też na nią czekają.

Rozmawiał: (wp)

towarzyska kronika kulturalna

Otrzymaliśmy nowsze teksty od Mirosławy Gupek, młodej autorki, której nazwisko już przywoływalimy na naszych łamach. Niektóre strofy wydały się nam zajmujące i wierzymy, że Mirosława z biegiem czasu nabierze doświadczenia literackiego i niedługo przedstawimy ją w większym wyborze wierszy. Na razie taka mini-prezentacja, mająca zachęcić autorkę do dalszej walki o coraz ciekawsze obrazy artystyczne. Oto wiersze bez tytułu:

Zaklamani
bez prawdy
bez iskier nadziei i wiary
biegną
choć czas ich nie goni
w pancerzu
bez serc
nieuchwytni
wspinają się wciąż do góry
jak pędy winorośli
To oni!
To oni, dorodli

Mirosława pisała ten tekst kilka lat temu. Z pewnością wiele zmieniło się w jej życiu i pewnie spojrzenie na świat nabrało nowych barw. Jakich? Jeszcze nie wiemy, ale może nieco światła się wsączyło do tego smutnego obrazu.

Coś erotycznie ostrego dostrzec można w kilku linijkach następnego wiersza:

Na gorącym uczynku
myśli
przylapują.
Spłoszone uciekają.
A ja
płonę ze wstydu.

Mirosłavo, czekamy na nowe teksty. A co z dziennikiem? Daj znać.

Sny! Och, te sny. Ledwie po wakacjach, a już dziwne sny płaczą po młodych głowach. Joasi Kutlińskiej z Głogowa przysnił się beret, w którym bardzo dobrze się czuła. Niby głupstwo: beret! Ale ten beret nęka naszą czytelniczkę już trzykrotnie i tylko sennik persko-egipski może rozstrzygnąć ten dylemat. Udaliśmy się więc do naszego doradcy do spraw snu i oto, co nam powiedział: „Jeżeli beret śni się studentowi, to dobrze, egzamin będzie zdany. Jeżeli kobieta ma taki sen, może być narażona w towarzystwie na przykre uwagi”. W tej sytuacji, Joasiu, powinnaś się bardziej poczuć studentką i zdać ten zaległy egzamin, choć przy Twoich walorach trudno nie czuć się kobietą. Tak, czy inaczej, sen nic złego nie wróży. Liczymy na wiadomość, czy egzamin poszedł dobrze. Odważmy pozdrowienia.

Pan Jan Gahrysiak, którego fraszki tak tutaj lansowaliśmy, przesłał nam też swoją prozę. Niektóre miejsca bardzo się nam podobały. Fragmenty tego rodzaju mają szansę druku u nas, byle by było ich więcej. Oto próbka: „...Ojciec, dzielnie odcinając się szabelką Kozakom Budionnego, wpadł do domu; małki nie mógł zabrać dzielny dowódca szwadronu, bo wzywała go ojczyzna, ale zdążył zostawić matce mnie, Cześ i chwala mu za to — ludzkość wzbogaciła się o nowego geniusza. Geniusz nigdy nie zobaczył swojego ojca żywego, ale za to fantastycznie darł mordę, objawiając światu swoje istnienie. Zachwycona matka kładła w uszy wate i wysprzedawała skarby rodowe, by zatkać wyjcowi gębę...”. Trzymaj tak dalej! Prosimy o nowe kawałki.

KORNIK



Fot. D. Berdys

W przedpokojach wieczności

EMIL BIELA

ngii nie przeżywać, tylko się na niej znać, być — znaczy to — znawcą, a nie wyznawcą. Zamiast wierzyć — rozważać na zimno. Nienowa to postawa, bo od tysięcy — jak przyznaje młody autor — poważna część najlepszych umysłów ludzkości nie zajmowała się niczym innym, jak obrabianiem między żarnami półki mózgowych kwestii wiary, boskości, stosunku człowieka do bóstwa i bóstwa do człowieka. Gdy ludzie znaleźli się w kosmosie, problem ten zwieliokrotnił się. Przybliżył? Oramus pisze: „Bóg jest o krok i prawie zagłada nam w okna”. Zdanie to wyrwane z kontekstu brzmi niezwykle dogmatycznie, w powieściowej rzeczywistości poprzedza go podjęcie, że kosmonauta mógł bawić się z Bogiem dla... odprężenia!

Bohaterowie „Arsenalu” rzadko się śmieją. Zamknięci w kosmicznym statku podążymy w układzie Jowisza wszelkimi — ziemskimi — sposobami walczyć o swą suwerenność. Jakże dobrze znamy te sposoby, my, mieszkańcy Ziemi! Jakże dobrze! Oramus zabytuje rozpaczliwie: „Byłoby zatem kosmos więzieniem myśli czystujących niezależnie i bez szans choćby na wzajemne muśnięcie?” Wizja mało prawdopodobna, a jednak.

Nawet miłość w tych układach sprowadza się do zaspokojenia — omal na skinięcie — potrzeb płci. Życie seksualne kosmonautów, o którym sporo w „Arsenale”, przedstawia Oramus z dużą inwencją i

pewnie Lew Starowicz wystawiłby mu wysoki stopień za wtajemniczenie, ale Wisłocka kręciłaby nosem za brak ars amandi.

Główny bohater powieści, Adam Nyad, to pierwszej wody prześmiewca, inżynier pokładowy, który po prawie półrocznym zamrożeniu, rozpoczyna „działalność” pełną zaskakujących pociągnięć. Przy okazji mamy nieskończone psychologiczne penetracje (bardzo interesujące eskapady w głąb męskiej jaźni). W sumie otrzymujemy bogaty w prawdę portret mężczyzny dwudziestego pierwszego wieku. Propozycja Oramusa jest niezwykle prawdopodobna i warto, aby przyjrzeni się jej wszyscy zainteresowani. Wszyscy będący w drodze do przedpokojów wieczności. Na tę drogę Adam Nyad zabiera między innymi osobistymi drobiazgami... Biblię. A więc znowu powrót do sprawy sygnalizowanej na wstępie.

Kogo bliżej wciągnęła twórczość Marka Oramusa (byłego redaktora „Politechnika”), może rzecz całą sobie poszerzyć sięgając po jego opowiadanie sf zamieszczona w ostatnich „Problemach”, albo nie przeoczyć lipcowego nr. miesięcznika „Fantastyka”, gdzie jest Oramusowe opowiadanie obierające sobie za temat sterowanie sztuką i artystami.

Mark Oramus, „Arsenal” — Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 1985, str. 215, cena 150 zł.



Skoro Stanisław Lem prawie na stałe osiadł w Wiedniu, trzeba pilnie i uważnie przyjrzeć się twórczości sf powstającej w kraju... To oczywiście żart, a mówiąc serio, chciałbym napisać parę zdań o Marku Oramusie, który aktualnie mieszka w Rybniku i wydał już drugą książkę fantastyczno-naukową pt. „Arsenal” (pierwszą była „Senni zwycięzcy” w 1982 w „Czytelniku”).

Obie napisane z dużą kulturą i erudycją, dowodzą dużej wiedzy młodego autora (rocznik 1952) i wyobraźni eksplodującej niebanalnymi wizjami. „Arsenal” jest książką dobrze rokującą na przyszłość, wiodącą czytelnika w przedpokoje wieczności, gdyż Oramus usiłuje wnikać w odwieczne problemy transcendentne i oceniać je z pozycji obserwatora — chciałoby się rzec o biektywnego, ale czy to jest w tym wypadku możliwe — skłania się do znanego powiedzenia Kierkegarda: „Wobec Boga nigdy nie mamy racji”. Bóg i kosmos — to temat podskórny „Arsenalu”. Ombok niemal sensacyjnej akcji, czuje się ukryty nurt powieści, pulsuje on między wierszami „Arsenalu”, drąży, może przemienić się w powódź, potop, w następnych książkach Marka Oramusa. Autor na razie zapowiada, że można re-

Jeśli w poprzednim okresie „Tempo” puszczalo w obieg jakas sensacje z Lubina przynajmniej raz w miesiacu, to po ogłoszeniu wyników kontroli przeprowadzonej w kilku klubach I-ligowych przez Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu, redaktor Niemiec i jego niektórzy koledzy z tej gazety wpadli w istny szal... oczywiście na tle Zagłębia. Na głowy jego działaczy zaczęło odąd ciskać gromy już niemal codziennie, z wyjątkiem tych dni... w których krakowskie pismo nie wychodzi.

21 sierpnia br. w art. pt. „Anatomia finansowej anarchii — Każdy pretekst dobry, by płacić” Zygmunt Dutkowski pisze m.in. „...7 skontrolowanych klubów I ligi to: Baltyk Gdynia, Lechia Gdańsk, GKS Katowice, Ruch Chorzów, Motor Lublin, Stal Mielec i Zagłębie Lubin — w stosunku do których najczęściej było podejrzeń o manipulowanie wynikami w końcu sezonu 1985/1986. Wszędzie stwierdzono nieczyste z przepisami wyplaty, czy podejrzane fakty, lecz jednak nie do tego stopnia i nie aż takie, by mogły wystarczyć do udowodnienia kupowania punktów... po cenach jak najbardziej umownych”...

Oczywiście ogromną część swej publikacji autor poświęca tylko jednemu klubowi z ekstraklasy... lubińskiemu Zagłębiu. (przepraszam są tam jeszcze dwa zdania o Baltyku Gdynia), a zwłaszcza aferze z biletami.

Już w dwa dni później sam naczelny „Tempa”, Ryszard Niemiec w felietonie pt. „Szygar wie, kiedy powie...” nie omieszkał także powrócić do tej ostatniej sprawy, stwierdzając jednoznacznie m.in. „...pokazano na jaką skalę oszukuje się władze finansowe kolportując lewe bilety, w czym prymusem okazuje się być Zagłębie Lubin, a co dotąd było konsekwentnie dementowane przez klubowych oficjeli...”

Tak na marginesie podkreślić wypada, iż tuż za Zagłębiem na liście prymusów jest... mielecka Stal, no ale red. Niemiec woli tego nie widzieć, choć zawsze trzech pierwszych stawia się na podium...

Za parę dni, bo 28 sierpnia „Tempo” zamieszcza kolejny materiał nawiązujący do kontroli GKKFiS pt. „Krajobraz po kontroli — Rozmyślanie” autorstwa Mariana G. Nowaka, poświęcony też wyłącznie klubowi z... Lubina. Naciera w nim uszu wojewódzkim władzom sportowym za to, iż „nie dostrzegli symptomów określonej sytuacji w lubińskim klubie... a „wyczuła” bez pudła co w trawie piszczy Warszawa”, no i oczywiście dyrektorowi Zagłębia, Franciszkowi Jachowi.

Z grubej rury w klub ze stolicy polskiej miedzi strzela red. Niemiec w swoim materiale zaszerwanym czytelnikom „PM”. Napisał m.in. „Zdecydowana większość naszych krytycznych materiałów poświęconych na naszych łamach działaczom i zawodnikom, ma swoje materialne uzasadnienie (...) Kompromitują one w całej rozciągłości „gospodarzy” klubu. Zarzut sprzedaży lewych biletów podnoszony przez Mikusa na naszych łamach potwierdził się w całej swej druzgocącej wymowie (...) Nie muszę dodawać, w jakim celu te środki organizowano (...) Gdzie są owe pieniądze? Na to pytanie zechć mi odpowiedzieć Jan Kurasz”.

Z wielką przyjemnością panie, red. Niemiec to uczynię i byłbym panu niezmiernie wdzięczny, gdyby mógł pan poinformować o szczegółach czytelników „Tempa”. Aby zaś pan nie wymigał się od tego znów argumentem, iż za darmo nie będzie pan retransmitował przemysła „PM” i nie zarzucał mi stronniczości, pozwolę sobie zacytować obszernie fragmenty z protokołu kontroli GKKFiS, dotyczące wła-

śnie owego „druzgocącego w swej wymowie zarzutu sprzedaży lewych biletów”, który został po raz pierwszy wysunięty przez pańskiego przyjaciela, Dariusza Jana Mikusa.

„System postępowania z biletami wstępu na zawody jest zgodny z punktem 11 instrukcji w sprawie planowania i ewidencji księgowej dochodów i wydatków zespołów I i II ligi piłki nożnej, stanowiącej załącznik do decyzji nr 10 przewodniczącego GKKFiS z dnia 29 VI 1985 r.

Dalej w protokole GKKFiS przedstawiona jest tabela podająca ilości widzów na 6 meczach wg danych „Przeglądu Sportowego” (proszę zwrócić na to uwagę, bo to — jak się okaże — nie jest bez znaczenia) i wykazanych przez klub na podstawie ilości sprzedanych biletów: z Ruchem 15 tys. — 1759, Legią 25 tys. — 5324, Górnikiem Zabrze 26 tys. — 3686, Zagłębiem Sosnowiec 12 tys. — 1775, Górnikiem W. 10 tys. — 2031 i LKS 18 tys. — 3113.

Tadeusz Szczówka, który z ramienia GKKFiS przeprowadzał w Lubinie kontrolę, pisze w protokole: „Różnice między podanymi w

8 tys., katowickiego „Sportu” — 8 tys. (ale proszę tego nie brać pod uwagę, no bo jest to ze sprawozdania człowieka przez „Tempo” zdyskredytowanego, red. M. Machnickiego z „PM”). Dla red. Niemca najbardziej autorytatywna winna być ilość widzów podana na łamach jego gazety przez M. Stacha — 10 tys. „Przegląd Sportowy”, oczami swego korespondenta Dariusza Jana Mikusa, ocenił publiczność na 16 tys.! Rewident z GKKFiS — przypomnijmy — brał pod uwagę dane właśnie z tej ostatniej gazety (w protokole jest 15 tys. — widocznie pomyłka). Trzeba więc wyraźnie powiedzieć, iż opierał się on nie na ilościach szacunkowych „według sprawozdań sportowych” — jak pisze w „Tempie” Z. Dutkowski, lecz na maksymalnych wielkościach zaszerwanych przez D.J. Mikusa.

Jest więc problem, które dane o ilości widzów na spotkaniu Zagłębie — Ruch są bliższe do prawdy? Można się pomylić o 2—3 tys., ale aż o 6—8 tys., jak to zdarzyło się Mikusowi. Czy jest to przypadek, iż autorowi relacji dla „PS” podwoiła się w oczach liczba publiczności?

Nie ma afery, jest nagonka

JAN KURASZ

powyższej tabelce wielkościami wynikają głównie z następujących okoliczności:

— Uchwała zarządu klubu z dnia 15 lipca 1985 widzowie do lat 15 korzystają z bezpłatnego wejścia, co przy wyjątkowo młodej populacji w tym rejonie (gwałtowny rozwój przemysłu zasilany został głównie młodymi ludźmi) stanowi pokaźny odsetek widzów.

— otwarcie i oddanie do użytku 40-tysięcznego stadionu nastąpiło przed zakończeniem ogrodzenia, przy którym prace jeszcze trwają, co powodowało niekontrolowany w części napływ widzów.

— wydano w tym roku ponad 3 tys. wolnych kart wstępu pracownikom kombinatu, którzy opodatkują się na rzecz klubu, a kwota z tego tytułu za 5 m-cy (...) znajduje się w pozycji składek członkowie i darowizny (ok. 2 mln zł). Wydano także około 500 kart honorowych bezpłatnych.

Poza tymi ewidentnymi i uzasadnionymi przyczynami istnieje jeszcze ogólnokrajowy problem braku uczciwości ze strony niektórych bileterów i skutecznego sposobu zapobiegania tym nadużyciom, co jest stałą troską władz klubu”.

Tyle na temat sprawy biletów można znaleźć w protokole GKKFiS. Gdyby pan Niemiec miał cień wątpliwości, iż dopuściłem się jakiejś manipulacji, to proponuję, aby wiarygodność cytowanych stwierdzeń sprawdził u autora protokołu. Niechże redaktor Niemiec wskaże mi jeden materialny fakt dowodzący, iż działacze Zagłębia uprawiali proceder sprzedaży lewych biletów, by tą drogą zdobyć forszę na ratowanie ligowego bytu piłkarzy. Tylko niech mi daruje „przyjemność” czytania jeszcze raz wytworów jego własnej, a zwłaszcza pana Mikusa imaginacji. I aby co do tego nie było żadnej wątpliwości przejdziemy od razu do konkretów.

Zajmijmy się bliżej np. pierwszym i ostatnim meczami z listy GKKFiS. Zagładnijmy do gazet relacjonujących spotkanie Zagłębie — Ruch rozegrane w niedzielę 2 marca 1986. Ile było na nim widzów? Wg „Gazety Robotniczej” —

choćby pana Stachurę, wieloletniego dyrektora ds. piłki nożnej w Ruchu i GKS. Dziś odżegnuje pan od cześci wiary p. Alojzego z powodów wyłącznie osobistych, których historia sięga 1978 r. Tak ma się pan rewanżuje za to, iż na pańskie błagalne prośby wycofał z krakowskiego sądu oskarżenie przeciwko panu za obelgi skierowane pod jego adresem w pańskim materiale o meczu Widzew — Zawisza na łamach... „Tempa”. Zarzucił mu pan, iż nie jest absolwentem AWF, a przecież nie przyszedł on na trenera (Papa Sztaim też nie miał żadnego dyplomu), lecz administratora. To, iż przez wiele lat był w wojsku na etacie oficera wf, sekretarzem OZPN w Olsztynie i wiceprezesem OZPN w Suwałkach, 4 lata wiceprezesem zarządzającym Mazurskiego Klubu Żeglarskiego, w którym jest III-ligowa drużyna piłkarska, przez 15 lat dyrektorem ośrodka wycieczniczego, a od 1958 r. sędzią piłkarskim, przed którym stały otworem największe stadiony świata — jest chyba wystarczającą rekomendacją. Sponuje pan iż na takie stanowisko powołuje się osobą zaufaną. Paie u pana znać o sobie typowa mentalność galicyjska: najważniejsze, aby obstarwić się własną kamarylę, bo wszystko inne jest mniej ważne. Tu, na ziemiach zachodnich, a zwłaszcza w LGOM, gdzie proces kształtowania się społeczności lokalnych przebiegał inaczej, taki sposób rozmawiania nie ma racji bytu (niech sobie pan pogada z socjologami). Rzeczywiście publicysta „Rzeczywistości” opierał się na sprawozdaniu dziennikarza „Dziennika Polskiego”, ale zapomniał pan dodać, iż redaktorem naczelnym tej gazety był nie kto inny, jak... Ryszard Niemiec.

W liście do sekretarza organizacji partyjnej KGHM red. naczelny „Tempa” stwierdza: „Od wielu lat wojuję o sport bez „kantów”. Wydaje mi się, że po zarzuceniu regionalnych uprzedzeń każdy uczciwy działacz i obywatel podzieli moje poglądy”. O to właśnie chodzi panie redaktorze, żeby w „Tempie” nie było tych regionalnych uprzedzeń. Chora jest cała polska piłka nożna, a proces ten zaczął się jeszcze wtedy, gdy Lubin był Kopciuszkiem na sportowej mapie kraju. Nie tutaj więc wymyślono reguły, które muszą oburzać, lecz w innych ośrodkach, dokąd z Krakowa jest znacznie bliżej się dogodniejsze połączenia komunikacyjne.

Leczyć więc należy całe nasze piłkarstwo, a nie sugerować opinii publicznej — jak to robi właśnie „Tempo” — iż jedynym ogniskiem zarazy jest stolica polskiej miedzi. Przecież np. do Mielca nie wysłał pan, panie redaktorze „brygad tygrysa” za to na Lubin szykuje pan istną krucjatę. Nie wiem tylko, czy wystąpi pan w roli Fryderyka I Rudobrodęgo czy Ludwika IX, który poprowadził watahy krzyżowców do Ziemi Świętej rzekomo dla obrony wiary, no bo eskapada pustelnika Piotra z Amiens z marzącymi o bogactwie chłopami na Jerozolimę przypomina raczej dotychczasowe wypadki na Zagłębie D.J. Mikusa.

Cudowna tabletką pod nazwą „Zagłębie Lubin” sprokurowana w krakowskiej redakcji nie ma służyć uzdrowieniu polskiej piłki nożnej, lecz położeniu na łopatki klubu z krainy miedzi. I to przez zwykłą awiś, że jakiś tam Lubin ma ekstraklasę kosztem grodu nad Wisłą. W książce pt. „The change masters” — znajdują się naukowe rady, jak zniszczyć innowacje w przemyśle. A więc należy do wszystkiego podchodzić podejrzliwie, nie skąpić krytyki, wstrzymać się od pochwał, ciągle kontrolować itp.

Czyż treść artykułów z „Tempa” o lubińskim Zagłębiu nie wskazuje na to, iż pisze się je w myśl podobnych zaleceń?



Piłkarze Zagłębia grają coraz lepiej!

Prawie 10 tysięcy kibiców, którzy przybyli w ub. niedzielę na stadion GOS, z zadowoleniem zeznało swoich pupili po zwycięskim pojedynku z walbrzyskim Górnikiem. Gospodarze wygrali bowiem zasłużenie 2:1 po emocjonującym i stojącym na niezłym poziomie spotkaniu.

A ligowy pojedynek zaczął się dla lubinian bardzo niefortunnie. Njm bowiem część widzów zdołała zająć miejsca na trybunach goście prowadzili już 1:0. Bramka padła w 1 min. Ciolek — najlepszy piłkarz w tym spotkaniu — wymamrował naszą obronę i dokładnie podał piłkę nadbiegającemu Truszczyńskiemu, który bez trudu umieścił ją w siatce (strzał pod poprzeczkę). Okres przewagi walbrzyszan trwał ok. 20 minut, później gra się wyrównała i inicjatywę przejęli gospodarze. W 25 min. Kowalski celnie podaje piłkę na głowę Stelmasiaka, a ten skierował ją do bramki, obok Grzywacza. (Piłka odbiła się od słupka, a następnie od bramkarza gości i wpadła do siatki.) Jest 1:1. Szal radości na widowni. Okazało się

raz jeszcze, że nasza drużyna potrafi się zmobilizować! Ataki są coraz składniejsze, a na efekty nie trzeba było długo czekać. W 32 min. Gierekiewicz (oj dużo miał oponentów wśród działaczy) z około 20 m strzela na bramkę gości. Płasko bity piłka myli Grzywacza i wpada do bramki. Prowadzimy 2:1 z rywalem, który pokazał, że potrafi grać w piłkę, a jego wpadka ze Śląskiem była chyba przypadkowa. Po zmianie pół obie drużyny miały po kilka okazji zmiany wyniku, ale formacje defensywne zawsze były na posterunku.

To zwycięstwo było potrzebne piłkarzom Zagłębia. Teraz powinni uwierzyć, iż 1-ligowi przeciwnicy — w większości reprezentują podobny poziom — są zwłaszcza na własnym boisku, do ogrania! Psychoza, którą wytworzyli nieprzychylni lubińskiemu zespołowi dziennikarze, a także pewni, w zbyt gorącej wodzie kąpani, działacze nie przyniosła spodziewanych przez nich rezultatów! Drużyna skonsolidowała się wokół swoich szkoleniowców, co powinno dać pozytywne rezultaty!

Liczmy więc, że w arcytрудnym spotkaniu w niedzielę 21 bm. (początek meczu o godz. 11) lubinianie znów wykażą wolę walki i sygnalizowaną już poprawę formy. Pojedynek z wojskowymi — wiceliderami tabeli — powinien więc dostarczyć sympatykom piłki nożnej zagłębia miedziowego wiele emocji!

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Mądrachowski, Kujawa, Gierekiewicz, Godlewski (od 83 min. Cebula), Ciliński (od 83 min. Chwaliszewski), Kowalski, Ptak, Stelmasiak, Krakowski, Kurant.

W dalszym ciągu piłkarzom Chrobrego nie dopisuje szczęście. W kolejnym meczu o mistrzostwo II ligi glogowianie — mimo zdecydowanej przewagi — tracą punkty. Tak było również w spotkaniu z Dozametem Nowa Sól, rywalem zza miedzy. W ciągu 90 minut gospodarze nie potrafili zmusić bramkarza gości do kapitulacji i mecz zakończył się wynikiem bezbramkowym. Aktualnie Chrobry zajmuje 15 lokatę z dorobkiem 3 pkt.

Ze zmiennym szczęściem walczyli nasi III-ligowcy. Legnicka Miedź uległa niespodziewanie Kryształowi Stronie Śl. 1:2, a drużyna Kuźni wygrała we Wrocławiu z Pafawagiem 2:1.

M. Machnicki

TABELA

1. Pogoń Szczecin	7	12	16:8
2. Śląsk Wrocław	7	11	14:8
3. Górnik Zabrze	7	11	12:8
4. Widzew Łódź	7	11	11:7
5. GKS Katowice		9	12:3
6. Lech Poznań	7	8	12:8
7. Legia Warszawa	7	8	17:14
8. Olimpia Poznań	7	7	4:5
9. ŁKS Łódź	7	6	7:7
10. Motor Lublin	7	6	6:7
11. Zagłębie Lubin	7	6	6:9
12. Ruch Chorzów	7	5	9:11
13. Polonia Bytom	7	4	4:9
14. Górnik Walbrzych	7	4	4:11
15. Lechia Gdańsk	7	2	1:9
16. Stal Mielec	7	1	3:11

Prawie 100 zawodniczek i zawodników z 14 zakładów stanęło niemu Tenisa Ziemię KGHM, na starcie jubileuszowego X Turnieju odbył się na kortach lubińskiego OSiR.

Wśród kobiet najlepsza okazała się Krystyna Rant z wrocławskiego „Cuprum”, która w finale pokonała Krystynę Stachowiak (ZBK)

Jubileuszowy turniej tenisa

6:1, 6:1. Na trzeciej pozycji uplasowała się Bożena Zyra (ZG „Rudna”), a na czwartej — Krystyna Mróz (ZRM).

Wśród mężczyzn (w kategorii powyżej 40 lat) w finałowym pojedynku zmierzli się Ryszard Korzeniowski (ZRM) i Jerzy Bula (ZBK). Wygrał reprezentant ZRM 6:1, 6:1. 3. Waldemar Hajduk (HM „Legnica”), 4. Mieczysław Więckoński (ZM „Legnica”). W klasie

otwartej zwyciężył Edward Zodikiewicz (ZRG), przed Januszem Lapińskim („Cuprum”), wynik finału 6:1, 6:1. Na 3 pozycji sklasyfikowany został Mirosław Kotlarek (ZT Lubin), 4. Zbigniew Dobrowlański (ZG „Rudna”). W grze podwójnej dominowała ekipa ZG „Rudna”, która pokonała przedstawicieli ZG „Lubin” 7:6, 6:4.

W klasyfikacji drużynowej wygrała reprezentacja wrocławskiego „Cuprum” — 42 pkt. 2. ZG „Rudna” — 38 pkt. 3. ZBK Lubin — 29 pkt. 4. ZRM Lubin — 28 pkt. 5. HM „Głogów” — 23 pkt. 6. ZT Lubin — 21 pkt.

Doskonale spisali się działacze lubińskiego ZRM, którzy wraz z OSiR-em byli organizatorami tego turnieju.

(mm)

KRÓTKO

Kilka interesujących wyników uzyskano podczas II Ogólnopolskiego Mityngu Polskiej Miedzi. Startowało prawie 150 zawodniczek i zawodników z kilkunastu klubów. Najlepszy rezultat osiągnął w pehnięciu kulą M. Krygier (Chemicz Kędzierzyn) — 20,56. Główny bieg zawodów na dystansie 5 km zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Lenartowicza (Górnik Walbrzych) — 14.14,26 min.

*

W sobotę, 20 bm, na strzelnicy sportowej w Lubinie — osiedle Przylesie odbędzie się IX Międzynakładowe Zawody Strzeleckie o puchar dyrektora generalnego KGHM.

Jedną z atrakcji tych zawodów — zgodnie z regulaminem — będzie start dyrektorów naczelnych zakładów kombinackich lub pierwszych zastępców.

Coraz trudniej będzie zdobyć punkty pięściarzom Zagłębia. W niedzielę uległ w Słupsku Czarnym 5:15, a następny przeciwnik — GKS Jastrzębie wygrał z Legią.

W Słupsku punkty dla Zagłębia zdobyli: Paczkowski (pokonał Tur-

W Słupsku 5:15

skiego), Misiak (wygrał z J. Lewandowskim) oraz Pawłowski (który zremisował z M. Lewandowskim). W dalszym ciągu drużyna Zagłębia oddaje punkty w wadze muszej. Nic wystąpił Zarenkiewicz, który odniósł kontuzję nogi w pojedynku z Czerniszewskim.

W meczu o mistrzostwo II ligi Miedź Legnica wygrała z Błękitnymi Kielce 14:6.

W KRAJOWEJ CZOŁÓWCE KOLARZY

Po kilku latach ciężkiej pracy trenera i młodych kolarzy sekcja Górnik Polkowice zdobyła w klasyfikacji PZKol. 600 pkt. i znalazła się w szóstce najlepszych drużyn w kraju, mimo że sezon jeszcze nie zakończony. Jest to cenny sukces p. Woźniaka, który od 5 lat kieruje w klubie szkoleniem młodego narybku kolarskiego — utalentowanych zawodników.

W kategorii seniorów najwyższej klasyfikowany został Mieczysław Korycki — wicemistrz Polski w wyścigu górskim. Ten sam zawodnik uplasował się na 18 miejscu w tegorocznym Wyścigu Dookoła Polski. Korycki miał szansę na wywalczenie czołowej lokaty, ale niestety na kilka dni przed zakończeniem wyścigu zachorował i tylko dzięki prawdziwie sportowej postawie przyjechał na metę kończąc WDP. O-

becnie przygotowuje się do startu w przejazdowych mistrzostwach świata.

Na szczególną uwagę zasługuje także Jacek Bedyk, który wygrał kilkanaście krajowych imprez, był 9 w wyścigu dookoła Dolnej Austrii, a w WDP sklasyfikowany został na 26 pozycji. Na ostatnim etapie zajął 4 miejsce. W challengeu orlików znajduje się w pierwszej „10” i został powołany do kadry olimpijskiej. Aktualnie jest we Włoszech, gdzie bierze udział w Giro de Asta.

Wśród czołówki juniorów na krajowej liście na wysokich pozycjach znaleźli się reprezentanci Polkowic. Paweł Czopek reprezentował barwy kraju na mistrzostwach świata juniorów w Casablance (Maroko). Drużyna zajęła 7 miejsce w jeździe indywidualnej uplasował się na 15 pozycji. P.

Czopek jest wicemistrzem Polski w jeździe na czas, drużyna — na 4 miejscu oraz w jeździe parami wraz z Wiesławem Makuchowskim również na 4 miejscu. Wygrał kilka wieloetapowych wyścigów.

W klasyfikacji PZKol. (challenge) najwyższe uplasował się Wiesław Makuchowski — 2 miejsce, Paweł Czopek — 3, Dariusz Milek — 19 oraz Konrad Szmolka — 20.

Bardzo dobrze zaprezentowała się ekipa woj. legnickiego na spartakiadzie. W Belchatowie, gdzie odbył się wyścig drużyna juniorów młodszych Górnik Polkowice zajęła 5 miejsce. Wyróżniającym się kolarzem w tej kategorii wiekowej jest Bogdan Makuchowski. Zajął on 9 miejsce w wyścigu o górskie mistrzostwo Polski (jeszcze kilometry przed metą znajdował się na czele stawki kolarzy).

Z uwagi na sukcesy, jakie odnieśli kolarze polkowickiego klubu należy się spodziewać wysokich pozycji na listach klasyfikacyjnych PZKol. w poszczególnych kategoriach wiekowych. Na takie wyróżnienie zasłużyli: Mieczysław Korycki, Jacek Bedyk, Paweł Czopek, Dariusz Leśniewski i Wiesław Makuchowski, a także Bogdan Makuchowski oraz jego koledzy z drużyny.

Po raz pierwszy w historii klubu sekcja kolarska została tak wysoko sklasyfikowana przez warszawską centralę. Serdecznie gratulujemy szkoleniowcom i zawodnikom i życzymy jeszcze większych osiągnięć w roku przyszłym.

M. Mach.



ATRAKCYJNA JESIEŃ

Bogaty i atrakcyjny program imprezowy z okazji tegorocznych Dni Turystyki i I Tygodnia Turystyki Młodzieży w województwie legnickim oferuje miejscowe organizacje turystyczne. Jest w czym wybierać i każdy może znaleźć coś interesującego dla siebie. Prezentując program, gorąco zachęcamy do skorzystania z zawartych w nim propozycji jeszcze przed jesiennymi szarugami i zapowiadaną wczesną i mroźną zimą.

LEGNICA — wrzesień — Wystawa plakatu turystycznego „Czarna galeria” BWA Legnica, Rynek, Organizator — ZW PTTK.

30 IX — 10 X — „Turystyka w o-

blektywie”, wystawa fotografii krajoznawczej, aula ZSżEM w Legnicy, ul. Lampego, Organizator — ZW PTTK.

„Zabytki Legnicy w oczach dzieci”, konkurs rysunkowy dla dzieci w Osiedlowym Domu Kultury „Kopernik”, ul. Koziorożca, organizator ZW PTTK, tel. 258-60.

21 IX — „Zwiedzamy stolicę województwa” (wycieczka autokarowa). Odpłatność 117 zł, zbiórka — Legnica, ul. Parkowa 1, Organizator OST „Gromada”, Oddział Wojewódzki, tel. 285-82.

27 IX — autokarowa wycieczka „Szlakiem Wygastych Wulkanów”, zbiórka — Legnica, parking przy hotelu „Cuprum”, godz. 9.00, Odpłatność 204 zł, Organizator BOT WPGT „Piast-Tourist” Legnica, tel. 239-82.

27 IX — godz. 15-17 — „Spacer po zabytkach Legnicy” z przewodnikiem PTTK, Miejsce spotkania: Legnica, Rynek 31, Organizator BORT PTTK, tel. 233-27.

27 IX — III Rajd „Zamki Śląskie”, impreza piesza po Górach Wałbrzyjskich, zakończenie w Zagórzu Śl., Organizator — ZO PTTK Legnica, Rynek 27, tel. 267-44.

27-28 IX — Przegląd przełoczony kra-

joznawczych i filmów turystycznych, ZSżEM Legnica, ul. Lampego, Organizator — ZW PTTK.

1-7 X — Bezpłatne świadczenie usług przewodnickich w wycieczkach po Legnicy dla młodzieży szkolnej, Organizator — BORT PTTK Legnica.

3 X — Spotkanie z piosenką turystyczną dla młodzieży, Organizator ZO PTTK, tel. 267-44.

4 X — XI Spotkanie Pokoleń na Szlaku II Armii WP, Organizator SKKT PTTK przy ZSżEM i ZO PTTK Legnica.

4 X — XV Zjazd „Salanum Tuberosum” impreza po woj. legnickim, Organizator ZO PTTK Legnica.

4-5 X — XVI Górski Zjazd Hutników Gór Izerskich, Organizator — ZO PTTK Legnica.

LUBIN, 15-21 IX — XVII Ogólnopolski Rajd Górski Górników i Hutników Miedzi, Góry Krucze, zakończenie w Lubawce, Organizator ZO PTTK Lubin, tel. 442-122, KGHM Lubin.

18 X — Poznajemy stolicę zagłębia miedziowego (wycieczka autokarowa), Odpłatność 117 zł, Organizator BOT WPGT „Piast-Tourist” Lubin, tel. 443-810.

CHOJNÓW, 14 IX — Zwiedzamy stolicę województwa (wycieczka autokarowa), impreza dla młodzieży i osób indywidualnych ze środowiska wiejskiego, Odpłatność — 180 zł, zbiórka — parking przy pl. 1 Maja, Organizator — OST „Gromada”, ekspozytura w Chojnowie, tel. 591.

ZŁOTORYJA, 17-28 IX — Rajd rodzinny „Okole”, impreza piesza, Organizator — ZO PTTK w Złotoryi, pl. Zwycięzów 8.

GŁOGÓW, 28 IX, godz. 9-17 — Zwiedzamy stolicę województwa (wycieczka autokarowa), impreza dla młodzieży i dorosłych ze środowiska wiejskiego, Odpłatność 296 zł, Zbiórka — Głogów, aleja Wolności 2.

JAWOR, 20-21 IX — Rajd górski, Kolumna Kłodzka, zakończenie w Łądku Zdroju, Organizator ZO PTTK Jawor, tel. 21-35.

25 IX — Poznajemy stolicę zagłębia miedziowego (wycieczka autokarowa), Odpłatność 180 zł, Organizator — WPGT Jawor, tel. 20-84.

4-5 X — Rajd młodzieżowy, Wawóz Myśluborski, Organizator ZO PTTK Jawor tel. 21-35.



Warto wiedzieć, że sól — tak niezbędna w naszej kuchni — ma również inne „cudowne” właściwości. Zapewnia ona np. dobrą formę bułom, zwłaszcza przy skłonnościach do nadmiernego pocenia się stóp: po zdjęciu obuwia

trzeba wsypać do wnętrza buta garstkę soli i zostawić przez jakiś czas, aż całkowicie wchłonie pot, po czym sól usunąć. Można też przed dłuższą wycieczką „posolić” odrobinę wewnątrz obuwia ale wówczas trzeba ubrać na nogi grubsze skarpety.

Sól przedłuża żywot ciętym kwiatom — po wysypaniu szczypty do wody. Ratuje również czerwone, pomarszczone dłonie. Trzeba moczyć je przez 5 minut w misce ciepłej wody z dodatkiem 3 łyżek soli. Potem wetrzeć w dłonie tłusty krem.

Sól likwiduje plamy na porcelanie, usuwa świeże plamy z czerwonego barszczu lub kolorowych alkoholi na obrusie: natychmiast posypać grubo solą, odczekać, uprać.

Sól uwalnia ręce i naczynia od przykrego zapachu po obróbce ryb. Ręce myjemy w wodzie z rozpuszczoną sporą garścią soli. Szczypta soli doda smaku kawie i herbacie (przy zaparzeniu) i wzmocni zapach kompotu z jabłek (dodać przy gotowaniu). Można również

przy pomocy soli przyspieszyć ubijanie piany — dodać przy ubijaniu odrobinę soli i kropelkę octu. Lepiej również ubijemy na krem śmietanę jeśli dodamy do niej kilka ziarenek soli. Sól może też zastąpić tłuszcz do smażenia ryby i mięsa: na rozgrzaną patelnię wsypać sól i moment poczekać aż znacznie podskakiwać, po czym smażyć na niej — oczywiście uprzednio już nie soląc. Sól pomaga też zachować jasny kolor obranych warzyw i owoców jeżeli natychmiast po obraniu włożymy je do słabego roztworu soli.

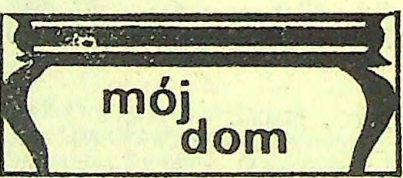


JAJECZNICA NA KIELBASIE
4 jajka, 10-15 dag jakiegokolwiek kielbasy, pół łyżeczki tłuszczu, 2 łyżki tartego żółtego sera, sól,

pieprz, szczyptę. Jajka roztrześć widelcem w kubeczku, dodać mleko w proszku rozrobione w łyżeczce wody, osolić i dodać do smaku pieprzu. Na patelni stopić tłuszcz, włożyć pokrojoną w kostkę kielbasę i lekko ją zrumienić. Gdy kielbasa stanie się „przezroczysta” wlać masę jajeczną i mieszać często (od dna) smażyć, aż białko całkowicie się zetnie. W ostatniej chwili wsypać żółty ser i wymieszać. Posypać subito posiekanym szczyptką i natychmiast podawać.

RYŻ NA SYPKO
Szlanką ryżu, sól, łyżeczkę masła, posiekany koperek. Ryż umyć dokładnie w zimnej wodzie. W dużym rondlu zagotować wodę, osolić i wrzucić ryż. Według klasycznego przepisu powinien się gotować 17 minut, ale w rzeczywistości zależy to od gatunku. Trzeba więc często sprawdzać czy ziarenka są miękkie ale nie rozgotowane. W czasie gotowania warto wlać do garnka łyżkę oleju, co zapobie-

gnie sklepaniu się ryżu. Następnie wlewamy go na cedzak, przepłukujemy wrzątkiem, bardzo starannie osączamy i wykładamy na salaterkę. Natychmiast dodajemy masło i koperek. Mieszymy delikatnie dwoma widelcami, by ziarna się nie porozgniatały. Jest to smaczny dodatek do wielu potraw mięsnych, rybnych i jarskich. Który, zastępując ziemniaki, urozmaici nieco nasze letnie menu. Obiad wzbogacamy oczywiście jakąś saurówką lub sałatką.



W naszym domu — już wkrótce czas przyjdzie pomyśleć o zimowych zapasach. I tu, wiadomo, nieodzowna jest sucha piwnica. Powinna ona być oczywiście utrzymana w czystości, ściany i sufit

winny być corocznie bielone wapnem a podłoga dokładnie myta. Półki zaś trzeba umyć gorącą wodą z dodatkiem 3-proc. sody. Taki coroczny porządek trzeba zrobić przed umieszczeniem w piwnicy nowych zapasów. Jak przechowywać? Ziemniaki powinny być przechowywane w skrzyni. Najlepsza temperatura to plus 1 do plus 8 stopni. Ziemniaki trzeba co jakiś czas przeglądać i usuwać nadgniłe. Skrzynia do przechowywania ziemniaków powinna mieć przewiewne ścianki. Podobnych

warunków przechowywania wymagają buraki ćwikłowe. Natomiast marchew i pietruszkę trzeba przechowywać w kopczykach. Układa się je z poziomych warstw korzeni. Główni — po zdjęciu naci — układa się w każdej warstwie na przemian z korzeniami w ten sposób, aby powierzchnia każdej warstwy była wyrównana. Każdą warstwę przesypuje się piaskiem. Cebula przechowywana jest luzem na półkach siatkowych lub z listewek. Warstwa cebuli nie powinna mieć więcej niż 25 cm.

Owoce muszą być przed przeniesieniem do piwnicy posortowane. Temperatura w pomieszczeniu powinna być jednakowa — od plus 2 do 6 stopni C. Konieczne jest, by powietrze było dość wilgotne i owoce nie wędliły. Układamy je na półkach najwyżej w dwóch warstwach. Mniej więcej co dwa tygodnie należy wybierać owoce zaczynające się psuć i przemaszać je do natychmiastowego użycia. Odstęp między półkami powinien wynosić 30 do 40 centymetrów.



ORZECH WŁOSKI (Juglans regia)
Orzech jest drzewem ogólnie u nas znanym. Nie wszyscy jednak wiedzą, że pochodzi on z południowej Azji i jest uprawiany w całej południowej i

środkowej Europie, gdzie spotyka się go jeszcze w formie dzikiej. Należy do roślin długowiecznych, ponieważ rośliny i owoce nawet kilkadziesiąt lat. W okresie owocowania wchodzi późno, bo dopiero po 8-10 latach. Drzewo to posiada silny system korzeniowy, pobierający duże ilości składników pokarmowych, a w tym wapnia. Koronę ma silnie rozbudowaną zacienianą swym zasięgiem ziemi, co utrudnia wzrost roślin pod nim rosnących. Toksyczne działanie opadających liści niszczy także rosnące pod orzechem rośliny.

Nasiona orzecha zawierają dużo oleju, białka i witamin (A, B, E) oraz żelazo i kobaltu i żelaza. Surowcem leczniczym są przede wszystkim liście. Niekiedy również używa się w

lecznictwie świeżych owoców, kory i korzenia. Same orzechy uważano kiedyś za środek wzmacniający wzrok. Nalewkę alkoholową z zielonych owoców i liści stosowano przy gruźlicy skóry, a wyługi wodne — na zewnętrzne krwotoki, jak również w leczeniu cukrzycy, podagry, skazy wysiękowej, niezłyto żołądka i jelit. Liście uważano także za środek odstraszający „robactwo”. Zewnętrznie zaś, używano do okładów, i płukania gardła, jak również przy wrzodach i oparzeniach.

Liście orzecha włoskiego zbiera się w okresie pełnego wykształcenia, przed pojawieniem się plam i zaschnięciem. Suszy się je w temperaturze nie przekraczającej 40 st. C. Owoce natomiast

zbiera się w okresie, gdy jeszcze lupina nasienna nie stwardniała, to jest w sierpniu i na ogół używa się w stanie świeżym. Liście orzecha włoskiego i zielone lupiny zawierają: barwniki, kwasy organiczne, olejki eteryczne. Mają one działanie przeciwpalnicze, przeciwbiegunkowe, bakteriobójcze. Odwary pobudzają apetyt. Przyrządza się je zalewając 1 łyżkę rozdrobnionych liści szklanką wody i gotuje kilka minut. Po przedcedzeniu pije się po pół szklanki, 3 razy dziennie. Odwar można stosować do płukania gardła i jamy ustnej, przemysłowania ran, oraz jako okłady na stłuczenia.



NOWY MOSKWIĆ
Samochody z moskiewskiej fabryki AZLK znane są ze swojej solidnej konstrukcji. Jeszcze do dzisiaj jeżdżą po naszych drogach Moskwiacie z se-

rii 407. Od roku 1983 docierają już informacje o produkcie nowego modelu, zupełnie nowej konstrukcji z napędem na przednie koła. Nowy samochód oznaczony symbolem Moskiewicz 2141, w którym nie przypomina swoich starszych poprzedników. Nowy Moskiewicz już od przyszłego roku ma wypełnić lukę na rodzimym rynku między samochodami Lada o klasycznym napędzie a Wolgą Gaz 24. Wielkością przypomina naszego Poloneza. Oto jego wymiary: długość (mm) 4350, szerokość (mm) 1730, wysokość (mm) 1410.

Samochód, pięć drzwiowe nadwozie jest maksymalnie przestronne co zapewnia kierowcy bardzo dobrą widoczność. Uwagę zwraca niska linia przedniej maski i pod nią umieszczone są prostokątne reflektory halogenowe. Estetycznie wkomponowane są w nadwozie lampy kierunkowskazów

oraz tylne lampy zespolone. Solidne złączki wykonane z czarnego tworzywa podkreślają estetyczny wygląd samochodu. Zbiornik paliwa oraz kora zapasowe umieszczone są pod podłogą.

Przestronność wnętrza, dobra widoczność oraz dobra wentylacja, bogate wyposażenie zapewniają wysoki komfort jazdy. Na desce rozdzielczej znajdują się szybkoobrotowy obrotomierz, wskaźnik poziomu paliwa, wskaźnik temperatury silnika, woltomierz i podciężnica i w ekonomizer

Jednostką napędową samochodu Moskiewicz 2141 jest silnik UZAM 331 (1190 cm sześć, 53 KW) albo VAZ 2106 (1561 cm sześć, 53 KW). Silnik pierwszego typu jest zmodyfikowaną wersją poprzednich Moskiewiczów; drugi natomiast pochodzi z Lada 2106. W obu przypadkach silnik utożony jest

wzdłużnie a napęd na przednie koła przenoszony jest za pomocą pięciostopniowej skrzyni biegów i półosi z przegubami wspólnymi.

Zawieszenie w naszym nie odbiega od rozwiązań stosowanych w nowoczesnych samochodach tej klasy. Z przodu zastosowano bowiem zawieszenie typu Mac Pherson. Tylne zawieszenie jest półzależne i podobne do rozwiązania w Lada 2106 (Samara). Masa własna samochodu wynosi 1070 kg.

Nowy Moskiewicz osiąga największą szybkość 153 km/h i przyspieszenie 0-100 km/h — 17,9 s (z silnikiem VAZ 331) oraz 15,3 s z silnikiem VAZ-2106). Zużycie paliwa dla obu silników jest niemalże identyczne i wynosi przy szybkości 100 km/h — 8,0-10,9 km. Jazda po mieście 8,9 l/100 km. Z. B.

program telewizyjny

CZWARTEK — 86-05-18

8.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla 2 zmiany — „Gdzie jest miłość” — film fab. prod. radz.
10.20 Program dnia — Dł — wiadomości.
16.25 Czwartek TDC — reporter.
16.50 „Był sobie kosmos” — odc. 14 — „Wśród dinozaurów” — serial animowany prod. francuskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK.
17.40 Magazyn wędkarski.
18.05 Magazyn lotniczy.
18.30 Sonda.
19.00 Dobranoc: „Fred — postrach kotów” — „Odwiedziny u chorego”.
19.10 Telewizyjna encyklopedia kultury polskiej — „Państwo bez stosów” — cz. 2.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Program publicystyczny.
20.15 Teatr telewizyjny — Anthony Burgess — „Klaska jedną ręką”.
21.40 Dł — komentarze.
22.00 Interstudio.
22.40 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Pół godziny dla rodziny — „Solentianka”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn sportowy.
19.20 Piosenkarz tygodnia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Ekspres reporterów.
20.15 Salon muzyczny — Polski Teatr Tańca Conrada Drzewieckiego.
21.05 Variete. variete — program rozrywkowy.
21.40 Kino studyjne „Dwójki” — „W miłczeniu” — film fab. prod. francuskiej.
23.30 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 86-05-19

8.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla 2 zmiany — „Ostatnie tango w „Titanicu” — film fab. prod. bulg.
15.20 Program dnia — Dł — wiadomości.
16.25 Muzyka naszych przyjaciół.
16.50 Dla dzieci. Piątek z Pankracym.
17.15 Teleexpress.
17.30 Bez próby — tańczie z nami.
18.30 Nie tylko dla oszczędnych.
19.00 Dobranoc.
19.20 „Losy — moje cztery życiorysy”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Monitor rządowy.
20.30 „Ostatnie tango w „Titanicu” — film fab. prod. bułgarskiej.
21.55 Dł — komentarze.
22.20 Zawsze po 21 — magazyn reportera.
23.00 Klub muzycznych wspomnień — odc. 4.
23.40 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Jak uprawiać sport.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Muppet Show” — czyli rewia gwiazd.
18.55 Kalejdoskop taneczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Galerie świata — Luwr — film dok. prod. franc.
20.30 Wywiad z nicobeżnym.
21.00 Koncert inauguracyjny XXIX Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień '85”.
22.00 Na mnie możesz liczyć.
22.15 Liv Ullmann w filmach Ingmara Bergmana — „Namiętność”.
23.50 Rozmowy intymne.
0.20 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 86-05-20

8.25 Program dnia.
8.30 Tydzień na dzialec.
9.00 Drops — magazyn dla młodych widzów.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
12.00 Sztuka w świetle broku (I) — „Korzenie” — film dokum. prod. francuskiej.
13.00 Morze wokół nas.
13.30 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców.
14.00 Barlery.
14.30 Militaria, obronność, nowoczesność — magazyn wojskowy.
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Fritz Hochwalder — „Święty eksperyment”.
16.55 Losowanie Dużego Lotka.
17.05 Studio Lato.
18.00 Lista przebojów muzyki poważnej.
18.30 Telewizyjny klub młodych — promocje.
19.00 Dobranoc — „Opowiadania z Doliny Muminków”.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zandarm się żeni” — film fabul. prod. francuskiej.
21.25 Magazyn „Czas”.
21.55 7 dni na świecie.
22.05 Dł — wiadomości.
22.10 II Mokolowskie Spotkania.
22.40 Proponujemy, zapraszamy.
22.45 Sportowe rytyny tygodnia.
23.15 Kino nocne — „Sycylijski western” — odc. 3.
0.10 Piosenka na dobranoc.

PROGRAM II

15.55 Sobota w „Dwójce” — powitanie.
16.00 Halo komputer.
16.30 Mała akademia jazzu.
17.00 Spektrum.
17.30 Święto kwiatów, owoców i warzyw — „Skierńwice 86”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Wielka gra.
18.50 Święto kwiatów, owoców i warzyw — „Skierńwice 86”.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 Kraków na antenie „Dwójki”.
20.40 Studio sport.
21.30 Tydzień w polityce.
21.40 „Piękna Otero” — serial prod. włosko-hiszp. — odc. 3.
22.35 Ze sztuką na ty.
23.35 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 86-05-21

7.15 Program dnia.
7.20 Alarm p. pożarowy trwa.
7.30 Wszelchnia rodziny wiejskiej.
7.55 Po gospodarstwu — magazyn spraw wiejskich.
8.20 Tydzień.
9.00 Teleranek, oraz film — „Okno proroka” (3) — serial prod. polskiej.
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 Tam gdzie zima jest wiosną — film dok. tv radzieckiej.
11.25 „Brzechatki z Wimbledonu” — film fab. prod. angielskiej.
13.00 Siedem anten.
13.45 Telewizyjny koncert życzeń.
14.35 Tn uczyli się pradžadawie.
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Teatr dla dzieci — Bajki Jean La Fontaine.
15.40 „Pieprz i wanilia” — odc. 2 — „Brama słońca”.
16.50 Studio I.
18.20 Antena.
19.00 Wieczorka — przygody „Gullwera” — „Turniej” — amerykański serial animowany.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Powrót do Edenu” — odc. 19 — australijski serial filmowy.
20.50 Pegaz — magaz. aktualności kulturalnych.
21.40 Bob Geldof w Afryce — rep. film.
22.10 II Mokolowskie Spotkania.
22.40 Sportowa niedziela.
23.10 Wyniki totalizatora.
23.15 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących — „Powrót do „Edenu” — odc. 19 — serial prod. australijskiej.
14.00 „Wależać satyra” — wojskowy program dokumentalny.
14.30 Kraków na antenie „Dwójki”.
15.30 Zwierzęta w kamerze — film dok. prod. RFN.
16.00 Kino rodzinne — „Robin Hood” — „Smak nieczysty” — odc. 16 — angielski serial filmowy.
16.55 Jutro poniedziałek.
17.25 Kraków na antenie „Dwójki” (2).
18.00 Kalejdoskop filmowy.
18.40 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 Studio sport.
21.00 Kraków na antenie „Dwójki” (3).
21.30 Wielkie filmy małego ekranu — „Saga rodu Forsythów” — odc. 1 — serial prod. angielskiej.
22.30 Scena piosenki aktorskiej.
22.45 Wieczorne wiadomości.
22.50 Notatnik Warszawskiej Jesieni.

PONIEDZIAŁEK — 22-05-1986

16.20 Program dnia Dł — wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów „Chłopak z charakterem, film prod. NRD.
17.15 Teleexpress.
17.30 Echa siadłonów.
18.00 „Janosik” (2) — serial TP.
18.45 Prosty rachunek.
19.00 Dobranoc.
19.10 Laboratorium.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Rozmowa na telefon (1).
20.15 Teatr telewizyjny — Román Roland. „Gra miłości i śmierci”.
21.35 Dł — komentarze.
21.55 Rozmowa na telefon (2).
22.10 „Śpiewa ci obcy wiatr” — telewizyjny film dokumentalny.
22.55 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Zwyczajnie i obrzędy.
18.00 Program lokalny.
18.30 Piękni i wspaniali.
19.20 Piosenkarz tygodnia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Z dymkiem cygara — gawęda Wilhelma Szewczyka.
20.15 Gwiazdy wielkiego sportu.
20.45 Nikaragua — czas walki czas pracy.
21.45 „Lekarz umierającego czasu” (1) czecchosłowacki serial filmowy, reż. Mirosław Luther.
22.50 Dopisać losy.
23.20 Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 86-05-22

9.30 Domator”.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla 2 zmiany — „Pół w mętnej wodzie”.
11.40 Magazyn „Domatora”.
16.20 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów — „Aka-

demia muzyczna”.
16.50 Dla dzieci — „Wyprawy profesora Ciekawskiego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Gazeta rolnicza”.
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.20 „Spór o gospodarke”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Diagnoza”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Program publicystyczny.
20.30 „Pół w mętnej wodzie” — jugosłowiański film obyczajowy.
22.00 Dł — komentarze.
22.20 „Wieczór z „Pegazem”.
23.20 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 „Pół godziny dla rodziny”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Nieznana historia ropy naftowej” (4) — francuski serial dokumentalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Ekspres reporterów.
20.30 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego”.
21.20 „Zgodnie z moim sumieniem”.
22.00 Panorama kina radzieckiego — „Początek”.
23.35 Wieczorne wiadomości.
23.45 Notatnik Warszawskiej Jesieni”.

ŚRODA — 86-05-23

9.30 Domator”.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla 2 zmiany — „Przez dotyk”.
11.30 Przyjemne z pożytecznym.
16.20 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy.
16.55 Dla dzieci — „Tik-tak”.
17.15 Teleexpress”.
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
17.40 „Luboczka” — radziecki film fabularny.
19.00 Dobranoc — „Zaczarowany ołówek”.
19.10 „Studium”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 Polski film telewizyjny — „Przez dotyk”.
21.35 Dł — komentarze.
22.00 Program publicystyczny.
22.15 „Al Paradise” — program rozrywkowy.
22.45 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 „Pół godziny dla rodziny”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „ABC” — teleturniej językowy.
19.20 Przeboje „Dwójki”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Dookoła świata”.
20.45 „Auto Moto Fan Klub”.
21.15 „Osadźmy sam”.
22.00 Studio sport.
23.00 Wieczorne wiadomości.

na świecie — od 15 bm. w holu na I piętrze.

JAWOR — JOK —

— spotkanie z pisarzem Stanisławem Srokowskim 18 bm. g. 19 w klubie „Piwnica Ratuszowa”.
— BABIE LATO — Jawor 86 — dnia 21 bm. g. 10-24 w ośrodku wypoczynkowym „Jawornik”.
W programie m.in. turniej orkiestr dętych, turniej szachowy, mityng młodzieżowych zespołów muzycznych, pokazy tańca towarzyskiego i dyskoteka, zawody i pokazy sportowe, konkursy z niespodziankami, kiermasze handlowe, dziankami, kiermasze handlowe.
— spektakl teatralny pt. „Szczęśliwe dni” wg. C. A. Pugeta, wstęp wolny — 23 bm. g. 19 w JOK.

GŁOGÓW — Dni Głogowa —

— Koncert Krzysztofa Krawczyka — 19 bm. g. 16.45, 18.30, 20.30 w sali MOK.
— kryterium uliczne o puchar prezydenta m. Głogowa w kat. juniorów i seniorów — 20 bm. od g. 10.
— festyn z okazji „Dni Budowlanych” na placu nad Odrą dnia 20 bm. g. 10-16.
— sesja reportażowa PRITV Wrocław o ziemi głogowskiej — dnia 20 bm. g. 17 w kawiarni MOK.
— Wieczór poezji „Strofy dla młasta” 20 bm. g. 17 w sali MBP.
— Uroczysta akademii z okazji 40-lecia MZKS Chrobry 24 bm. g. 17 w sali MOK.
— wystawa autorska tkaniny — Juli Posaly — do końca bm.

PÓLKOWICE — „Impresja” —

— Sobotka literacka pn. „Pokój, wolność, braterstwo” 20 bm. g. 14.
— Recital pianisty Grzegorza Jastrzębskiego, 24 bm.
— Wystawy: prace plastyków nieprofesjonalnych Stefana Wdowika i Kazimierza Majewskiego pn. „Kwiaty” do 20 bm. — Suchych kompozycji kwiatowych do 50 bm. w sali widowiskowej klubu.

CO? gdzie kiedy

LUBIN

MGDK —
— program kabaretowy pt. „Szukam pracy” w wykonaniu aktorów scen wrocławskich, 19 bm. g. 19.
— wystawa fotograficzna Jerzego Kosińskiego pt. „Sexilibrysty II Ogólnopolskich Spotkań z Literaturą Miłosną” — do 30 bm.

DKZM —

— występ Krzysztofa Krawczyka — dnia 21 bm. g. 16 i 18 w sali widowiskowej.

„Żuraw” —

— spotkanie w Dyskusyjnym Klubie Muzycznym — 33, historia i legenda Jimmi Hendrixa — dnia 22 bm.
— dyskoteki dla młodzieży 19 i 21, g. 18.

BWA „Galeria Zamkowa” —

— poplenerowa wystawa prac malarzskich „Osiemna 86” do 30 bm.

KMPiK —

— 18 bm. uroczyste rozpoczęcie roku na kursach języków obcych dla dzieci o godz. 16 i 18 połączone ze spektaklem pt. „O Kasl, go gaski zgubiła”.
— 19 bm. g. 17 rozpoczęcie roku na kursach języków obcych dla dorosłych, kabaret pt. „Szukam pracy” wg tekstów Jana Kaczmarka.
— wystawy: „Rok pokoju” — plakaty o tematyce poświęconej pokojowi

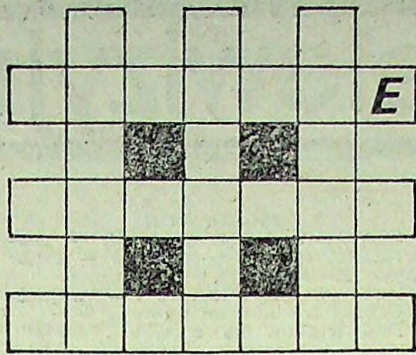


Ostatnie dni lata

Zdj. K. Kosiński



Nr 38 (133)



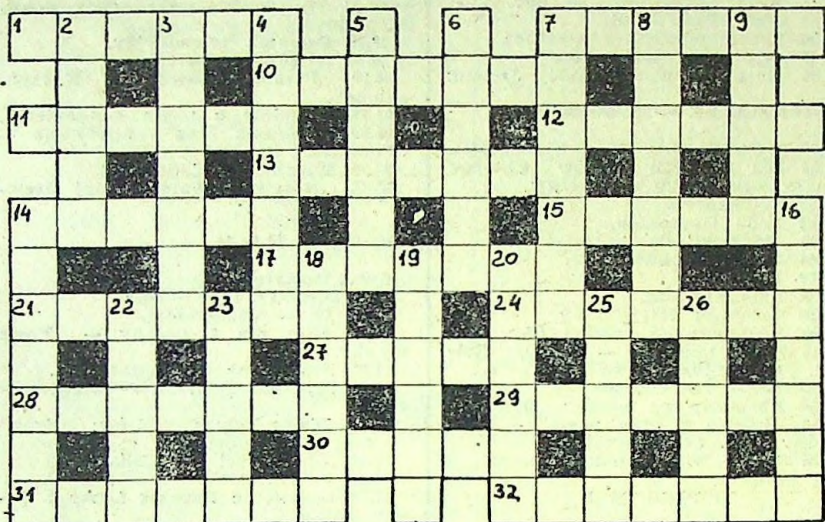
KRZYŻÓWKA

Wpisana litera E występuje tylko w jednym wyrazie. Objaśnienia podane są w innej kolejności niż szyk wpisywania wyrazów do diagramu.

— Rodzaj ciasta, — część pleców, — grom, — kobieciarz, filirciarz, — ton, odgłos, — rozmysłne utrudnianie, przesładowanie.

„ZBIGNIEW”

KRZYŻÓWKA

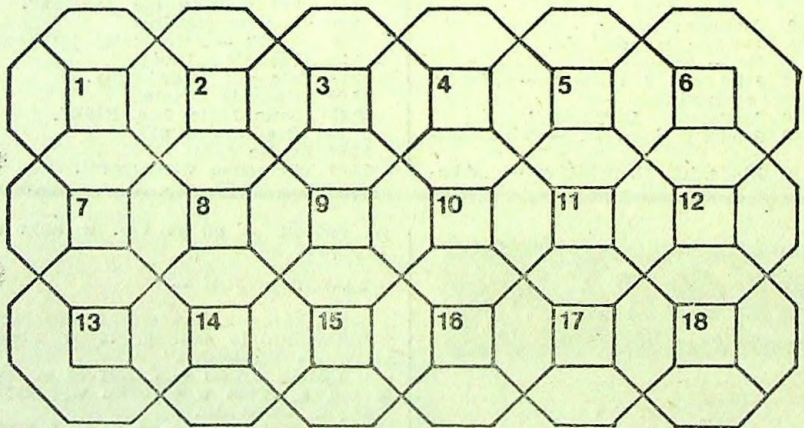


Poziomo: 1) brząk, trząsk, 7) wielka, wysoka mogiła z dawnych czasów, 10) rozsądek, przezorność, 11) wzór pracowitości, 12) górnik przodowy, 13) masowa rzeź, 14) cecha dodatnia, 15) przedmiot rzekomo obdarzony siłą magiczną, 17) właściciel sklepu z mięsem, 21) imię bohaterki „Wojny i pokoju”, 24) zasadnicze wymiary zewnętrzne maszyny, 27) część fortyfikacji zamku, 28) serek, 29) choroba zakaźna psów, 30) człowiek niecywilizowany, dzikus, 31) przemadzałec, mędrak, 32) konwój, straż.

Pionowo: 2) zjawisko świetlne na niebie, 3) zadymka, kurniawa, 4) przekupień, 5) dawniej opłata za naukę, 6) plot, ogrodzenie, 7) pękata butelka z wąską szyjką, 8) wykonywana szydelkiem lub na drutach, 9) chęć przystąpienia do czegoś, 14) rycerz z Maszkowic, dowodził wojskami polskimi pod Grunwaldem, 16) unicestwienie, zagłada, 18) przeszkoda, 19) koński osesek, 20) miejsce zwycięstwa gen Prądzińskiego w 1831 r., 22) roślina silnie trująca, 23) pójdzka, 25) sprzęt strażacki, 26) jednoślad.

„ZBIGNIEW”

WIROWKA Z PRZYSŁOWIEM



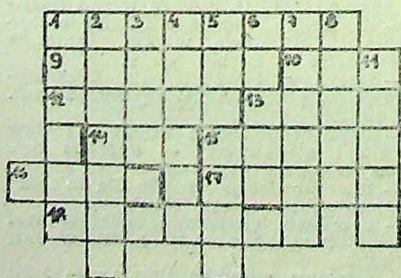
Pierwsze litery odgadniętych wyrazów, wpisane do pól z liczbami, utworzą rozwiązanie — przysłowie murzyńskie. Miejsce wpisu drugich liter do odgadnięcia:

1) rojano, tytuł, 2) hulaszca zabawa, 3) roślina trawiała na pasze, 4) córka Tantala zamieniona w skałę, 5) tkanina porcelanowa, 6) największa

z antylop, 7) widzenie senne, 8) śnieżny lub inflacyjny, 9) gobelin, 10) szereg kolejnych strażów, 11) państwo z La Valetta, 12) fluorowec, 13) listwa na burcie łodzi do osadzenia dulek, 14) koncentracja świadomości, 15) spiekota, upał, 16) część roku szkolnego, 17) rupieciarnia, 18) miasto w Azji, części Ros. FSRR.

„LO-RYS”

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) chorągiew, 9) opinia, 10) drążek gimnastyczny, 12) ogół pojazdów, 13) używka, 14) alkohol z Jamajki, 15) stosowany na polowaniu, 16) autor utworu „Messerschmitty w słoncu”, 17) zwora, kłamra, 18) satelita Urana.

Pionowo: 1) burza morską, 2) uszkodzenie naskórka, 3) nietykliwość, 4) bez podpisu, 5) cel w religii buddyjskiej, 6) wyżyna na Płw. Indyjskim, 7) np. szyjka, 8) rejon, okręg, 11) śródki napój.

„GANIMEDES”

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR 35 (131)

KRZYŻÓWKA: Poziomo: przemadzałec, rywalizowanie, strzał, odwach, Miedźwiedzica, Hakata, aparat, chemiobranie, lekkomyślność. Pionowo: Parys, zawór, małwa, doza, zawód, linia, Czech, teina, zedra, lawka, ocena, wiza cechu, haćel, kumak, tremo, parol, ringo, tresć, gody.

REBUS ANAGRAMOWY: Kopalnia — kopalnia

MAGICZNA KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA: pasta, uszko, sterniczka, niemola, szcziotkarz, koka, krzyk.

KALAMBUR: przewodnik.

ANAGRAM: Roman — norma.



DZIELNY PIECHUR

50-letni mieszkaniec Mediolanu Giorgio Recelo poświęcił swoje życie pieszej wędrówce dookoła świata. W ciągu 25 lat przemierzył on wzdłuż i wszerz niemal całą kulę ziemską pokonując w tym czasie 250 tys. kilometrów. Giorgio ma nadzieję, że zdola odwiedzić wszystkie kraje na świecie i dalej wędruje.

MANDAT ZA... NIEWINNOŚĆ

Gerard Simons, 28-letni Brytyjczyk został wezwany do sądu w celu zapłacenia 500 mandatów za niewłaściwe prowadzenie samochodu. Okazało się, że Gerard nigdy nie siedział za kierownicą i nie posiada prawa jazdy. Wykroczenia drogowe były dziełem „pirata drogowego”, który zatrzymywany przez policję legitymował się skradzionym dowodem osobistym Simonsa.

GIGANTOMANIA

W USA przedstawiono projekt drapacza chmur wysokości 533 metrów posiadającego 121 pięter. Jeśli zostanie zbudowany będzie najwyższym budynkiem Stanów Zjednoczonych, o 90 m wyższym od sławnego Sears Tower w Chicago.

MINI-ALPY

Jakkolwiek wydawać się to może dziwne, w Holandii znajdują się mini-Alpy. Mieszkańcy tego równinnego kraju z wielkim szacunkiem odnoszą się do swych niewielkich pagórków. Osiągają one wysokość zaledwie 48 metrów, ale — potocznie nazywa się je... Alpami.

NAJBOGATSZA

Profesor Anthony Shorrocks opublikował niedawno studium na

temat brytyjskich milionerów. Ich liczba wzrosła w ciągu ostatnich 5 lat do 20 tysięcy. Zdaniem naukowca przyczyną jest system podatkowy korzystny dla najbogatszych. Na czele listy najbogatszych znajduje się królowa brytyjska Elżbieta.

AGATA CHRISTIE W CHINACH

Ponad 300 mln chińskich widzów będzie miało okazję oglądania znanych bohaterów kryminalnych opowieści Agaty Christie. Wieloodcinkowy serial zostanie zdubingowany na język chiński. Poprzednie sprzedaż BBC do Chin obejmowały dramaty Szekspira oraz utwory Dickensa.

UKRADEK KSIĘŻYC...

Entuzjasta lotów kosmicznych po włamaniu się do zaparkowanej furgonetki NASA zabrał szkatułkę zawierającą próbki gruntu Księżycy a także makiety pocisków satelitarnych oraz kostium kosmonauty z 1971 r.

— Przez długie, wspaniałe, niezapomniane 20 lat — mówi gość przy barze — byliśmy z żoną niezmiernie szczęśliwi.
— I co się stało potem? — pyta barman z zainteresowaniem.
— A potem poznaliśmy się...

Pan Nowakowski przychodzi namchmurzony do kierownika:

— Panie kierowniku, potrzebuję trzy dni wolnego. Żona chce żeby pomalował okna i drzwi, zrobił pranie, wycykliował parkiety, wytrzezał dywany...

— Ależ panie Nowakowski, przecież gonimy plan, to wykluczone!

— Dziękuję panie kierowniku, wiedziałem, że mogę na pana liczyć.



BARAN (21 III — 18 IV). Dobry nastrój. Możesz liczyć na korzystne układy towarzyskie i osobiste sukcesy. Ktoś czeka już zbyt długo na spotkanie. Nie zaniebuj!

BYK (19 IV — 20 V). Dobre widoki na najbliższe dni. Możesz oczekiwać słów uznania i sympatii ze strony osób na których ci zależy. Wszystkie sprawy, nawet te skomplikowane ułożą się dobrze.

BLIŹNIĘTA (21 V — 22 VI). Czekają ci wiele ciekawych spotkań i... wydatków. Dobry pomysł na który wadnicz w ostatniej chwili, pomoże załatwić coś bardzo ważnego. Wkrótce — nowa miła znajomość.

RAK (23 VI — 22 VII). Spotkania i wydatki. A także trochę nieporozumień w bliskim gronie. Ktoś mało dotąd zauważany okazuje się doskonałym kompanem, wartym uwagi.

LEW (23 VII — 22 VIII). Unikaj sytuacji, która mogłaby sprawić, że wplaczesz się w niepotrzebne intrygi. Inne sprawy zapowiadają się dobrze. Jakaś ważna propozycja na horyzoncie.

PANNA (23 VIII — 22 IX). Dni pełne przeróżnych, miłych wrażeń. Uważaj jedynie na kie-

szeń. Poza tym — dni udane i po twojej myśli. W sprawach zawodowych — nieco zmian.

WAGA (23 IX — 22 X). Twoje plany mają wszelkie szanse powodzenia. Warto też odezwać się do kogoś kto ostatnio zaniedbywany, bardzo jest ci życzliwy. Nie zaniebuj!

SKORPION (23 X — 22 XI). Ktoś czeka na wiadomość lub spotkanie a ty się zaniebujesz! Choć dni te upłyną pod znakiem nowych twarzy, nie zapomnij o „starych” przyjaźniach.

STRZELEC (23 XI — 21 XII). Zmiana otoczenia, nowe twarze — oto czego ci najbardziej potrzeba. Spróbuj zmienić nieco tryb zajęć i otoczenie. Zobacysz jak ci to dobrze zrobi!

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I). Skomplikowana sytuacja w jakiej się znajdziesz, będzie wynikiem nieporozumienia. Nie trać cierpliwości, wszystko powinno się wyjaśnić. Zastanów się jednak nad własnym postępowaniem.

WODNIK (21 I — 18 II). Nie spodziewana satysfakcja z dość nietypowej okazji. Również finansowo sytuacja korzystna. Jedynie rozmowa z kimś cenionym, może stać się powodem zdenerwowania.

RYBY (19 II — 20 III). Ktoś nowo poznany wpłynie nie tylko na twe najbliższe plany, ale sprawi, że wszystko będziesz chciał wiązać z tą osobą. W sprawach zawodowych — miłe słowa uznania.